

WESUŁY CH ŚWIAT



RYS. PIOTR BIELECKI

ADAM ZIEMIANIN

zobacz Anno śnieg mamy przed oknem grudniowy
aniołowie przeszli w skupieniu lecz nie po nich ślady
to organista opłatki nosi w butach filcowych
właśnie spadł nam z nieba w niebieskim waciaku
życzy nam szczęścia kieliszek wódki wychyla na zdrowie
lecz kiedys przyjdzie smutniejszy niż zwykle a wtedy ci powiem
zobacz Anno śnieg mamy we włosach który nie topnieje

Diabły, herody...

Koledy słychać było wczoraj do południa na całym krakowskim Ryńku. To korowód koledników dawał znać, że tradycja nie ginie, że szczególnie na wsiach obrzędy bożonarodzeniowe są żywe. Przyjechali do Krakowa zaproszeni przez Teatr Regionalny kolednicy z całego naszego województwa i wsi należących niegdyś do dużego województwa krakowskiego. Zaroi-

ło się pod Barbakanem od diabłów, herodów, królów, pasterzy, aniołów. Była śmierz z kosą, był lajkonik, straszliwy turoń.

Korowód ruszył spod Barbakanu. Ulicą Floriańską przeszedł na Rynek tu podzielił się na grupki. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza na estradzie koledowały zespoły z Cikowic, Targowiska, Stanisławic, Stryszowa, Stron, Dobczyc, Łuczy, Bibic, Brzezia, Czubrowic, Lubienia. Poszczególne grupy koledników odwiedziły także szpitale, Domy Spokojnej Starości, Domy Dziecka, kluby.

Na naszym zdjęciu młodzież z Cikowic przygotowuje się do występu na estradzie pod pomnikiem Mickiewicza. Na co dzień zespół ten działa w świetlicy Gminnego Ośrodka Kultury. W Krakowie prezentował „Staropolski obrzęd z gwiazdą”. (ms)

Fot. STANISŁAW MAKAREWICZ

Święta po wodzie?

I znowu nie sprawdzi się prawdopodobnie przysłowie o Barbarze i Bożym Narodzeniu. Święta zapowiadają się wiosenno-jesiennie. We środę sporo słońca, temperatura do 8 st. C w dzień, we czwartek chmury i deszcz. Przymrozki mogą wystąpić tylko nocą. Z zachodu wciąż napływa ciepłe powietrze. Większe ochłodzenie przyniosłaby tylko nagła zmiana cyrkulacji. (r)



Było to 24 grudnia

- W 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz, największy polski poeta doby romantyzmu, dramaturg, publicysta i działacz polityczny.
- W 1814 r. układem podpisanym w Gandawie (Belgia) zakończyła się wojna brytyjsko-amerykańska.
- W 1900 r. w Lipsku ukazał się pierwszy numer „Iskry” pisma bolszewików, wydawanego przez Lenina.
- W 1937 r. w ZSRR powstało Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej.

Było to 25 grudnia

- W 1642 r. urodził się Isaac Newton, angielski matematyk i fizyk, odkrywca m. in. prawa powszechnego ciążenia.
- W 1905 r. w Tampere w Finlandii odbyła się I Ogólnorosyjska Konferencja Bolszewików.

Było to 26 grudnia

- W 1888 r. urodził się Thomas Stearns Eliot, anglo-amerykański poeta, dramaturg i krytyk literacki, współtwórca nowożytnego neoklasycyzmu, laureat Nagrody Nobla.
- W 1890 r. w wieku 68 lat zmarł Heinrich Schliemann, niemiecki archeolog, odkrywca ruin Troi.
- W 1939 r. w Wawrze hitlerowcy dokonali masowej egzekucji 107 mieszkańców Wawra i Anina; była to jedna z pierwszych egzekucji w tzw. Generalnej Guberni. (wl-gr)

ZE ŚWIATA

SEKRETARZ generalny KC KPZR, Michaił Gorbacow przyjął w poniedziałek członka Biura Politycznego KC KP Chin, wicepremiera rządu ChRL Li Penga, który przybył do Moskwy na krótką wizytę.
BELGIJSKI minister obrony Francois-Xavier de Donnea w wywiadzie dla brukselskiego dziennika „Le Soir”, który ukazał się w poniedziałek, oświadczył, że Belgia nie przewiduje podpisania porozumienia ramowego ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie współpracy przy badaniach nad amerykańskim programem wojen gwiazdowych, zwanym też w USA inicjatywą obrony strategicznej (SDI).
PREZYDENT RFN Richard von Weizsäcker ofiarował 30 tys. marek na konserwację obrazu Małki Boskiej w klasztorze zakonu paulinów w Czeszochowie.

Cena 10zł

PL ISSN 0127-9011
Nr indeksu 35005

echo



KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA

ROK XXXIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 250 (12044)

Kraków, 24, 25, 26 grudnia 1985 r.

Sejm zakończył debatę budżetową

Sejm zakończył trwającą prawie miesiąc debatę budżetową. 23 bm. Izba uchwaliła przyszłoroczny budżet państwa oraz związane z nim dokumenty dotyczące finansów, a także dwie ustawy, z których jedna wiąże się ze spłaceniem naszego zadłużenia zagranicznego, a druga — z funduszami na rozwój nauki i techniki. W poselskiej dyskusji w poniedziałek nie ukrywano, iż utrzymywanie się deficytu w budżecie państwa budzi niepokój. Zgodny był pogląd, że skutecznym instrumentem stabilizacji stosunków pieniężno-rynkowych może być systematyczne zwiększanie produkcji. Dopuszczony w CPR-86 wzrost cen uznawano za maksymalny. Postulowano wzmocnienie kontroli nad dotacjami dla przedsiębiorstw.

Poniedziałkowe posiedzenie — czwarte w IX kadencji — było ostatnim w br. Dało to asumpt do krótkiej rekapitulacji poczynąń nowego Sejmu, a także jego

przyszłych zadań — na tle potrzeb państwa oraz społecznych oczekiwań wyrażonych w czasie kampanii wyborczej.

Sejm wyraził głębokie współczucie rodzinom tragicznie zmarłych górników kopalni „Wal-

brzych” oraz całemu górnictwu stanowi.

W przemówieniu końcowym marszałka Sejmu znalazły się serdeczne życzenia noworoczne dla wszystkich rodaków w kraju i za granicą. (PAP)

Pieniądz będzie trudniejszy Lepsze czasy dla nauki?

(Od naszego sprawozdawcy parlamentarnego)

Czwarte już w nowej kadencji posiedzenie Sejmu PRL, jako że przypadło na koniec grudnia, poświęcone było kwestiom budżetowym. Niełatwym — dodajmy od razu — bo luka inflacyjna wskutek wzrostu plac, powiększyła się w tym roku z 40 do 200 mld zł. W rezultacie projekt budżetu państwa przewiduje deficyt w wysokości 151 mld zł, a jedyną szansą na jego pomniejszenie jest wzrost produkcji i eksportu. Nasze zadłużenie za granicą, w tak zwanym drugim obszarze płatniczym, wynosi aktualnie 31,5 mld dolarów i jeśli nawet nad-

wyżka eksportu nad importem wyniesie gdzieś 1,5 mld dolarów, to gołym okiem widać, że (Dokończenie na str. 2)

Jutro pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie na skrajnie niskiej. Zachmurzenie małe i umiarkowane. W nocy i rano miejscami mgła Temp. min. w nocy minus 4 st., maksym. w dzień 7 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, południowy i południowo-zachodni. Orientacyjna prognoza na następną dobę: wzrost zachmurzenia do dużego, miejscami opady deszczu. Temperatura bez większych zmian.

Czas komety...



Pojawienie się komety zwiastowało zwykle jakieś ważne wydarzenia historyczne, niekiedy klęski żywiołowe czy wojny. Motyw komety znajdował się nieraz w dziełach malarskich jak choćby na widocznym na naszym zdjęciu obrazie Giotta, na którym kometa wyobraża miała gwiazdę betlejemską.



W 1705 roku angielski astronom Edmund Halley odkrył okresowość ruchu komety i zapowiedział ukazanie się komety w 1742 r., ale ta zapowiedziana, najjaśniejsza ze znanych komet pojawiła się w Układzie Słonecznym co 76 lat nazwana została właśnie kometa Halleya. Ostatnio widziano ją na Ziemi w 1910 roku (na zdjęciu). Astronomowie jak dotąd zidentyfikowali 29 ukazzań tej komety w latach 239 pne. do 1910 r. Znajac cykliczność ukazywania się komety Halleya ustalano także dokładne daty niektórych wydarzeń historycznych, których starożytny opis zawierał wzmiankę o ukazaniu się w owym czasie jasnej komety. Przyszłoroczny okres widoczności na niebie komety Halleya niecierpliwie oczekiwany jest zwłaszcza w USA. Np. obserwatorium astronomiczne marynarki wojennej uruchomiło ostatnio czynny całą dobę telefon, pod którym można otrzymać wszelkie aktualne informacje o komecie. Burmistrz Nowego Jorku oświadczył zaś, iż w pierwszym lub drugim weekendzie stycznia (w zależności od warunków meteorologicznych) zostanie przeciwnie światła miejskie i proklamowana zostanie „Noc komety Halleya”, w czasie której wszyscy chętni będą mogli ją oglądać na niebie. Dodajmy, iż naszpere informację uzyskują uczeni dzięki lecącym na spotkanie komety sondom kosmicznym: radzieckim „Wega 1” i „Wega 2”, zachodnioeuropejskiemu „Giotto” czy japońskiej „Planecie A”. Sondy te w marcu 1986 roku zbliżą się na parę tysięcy kilometrów do jądra komety (najbliżej Giotto — 13 marca na ok. 1000 km). (Wi-Gr) Fot. „Time”

Te buty będą się podobać

Wtryskarka zastępuje szewca

W przyszłym roku powinniśmy opuszczać sklepy obuwnicze z weselszymi minami, a przede wszystkim z parą kolorowych, modnych butów pod pachą. Tak przynajmniej obiecują założenia programu, realizowanego wspólnie przez Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Przemysłu Chemicznego i Lekkiego. W 1984 r. resorty te zawarły porozumienie w celu wprowadzenia do polskiego przemysłu technologii produkcji obuwia metodą „bezpośredniego wtrysku”. Zbadanie i wdrożenie nowej technologii było jednym z głównych problemów rozwojowych branży, a na pewno najważniejszym zadaniem o-



Balony nad Krakowem

Zimowe loty na zakończenie sezonu

I znowu nad Krakowem pojawią się balony. Właśnie w naszym mieście odbędzie się zakończenie sezonu. Zobaczymy na starcie 3 spośród 6 polskich balonów na ogrzane powietrze. Przyjadą: „Licium Lotnicze” z Dębina, „Głos Robotniczy” z Łodzi, będzie także nasz krakowski balon „Harczerz”.

— Do ostatniej chwili nie wiadomo, czy będą to zawody czy tylko loty — mówi organizator WOJCIECH BAK z Chorągwi Krakowskiej ZHP. Po prostu okazało się, że młodzież z Dębina ma balon, ale nie może przyjechać ich pilot. My gwarantowaliśmy im swoich pilotów, jednak (Dokończenie na str. 2)



Naszym Klientom życzymy spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w roku 1986. Zapraszamy do korzystania z naszych usług w pierwszym kwartale 1986 roku.

ORBIS
Okręg Kraków

23 BM. odbyło się wspólne konstytucyjne posiedzenie następujących grup bilateralnych: ● polsko-brytyjskiej grupy parlamentarnej, która na przewodniczącego wybrała wiceambasadora Mieczysława Rakowskiego ● polsko-belgijskiej grupy parlamentarnej, która na przewodniczącego wybrała Józefa Kukulikę ● polsko-francuskiej grupy parlamentarnej, która na przewodniczącego wybrała Józefa Kukulikę ● polsko-włoskiej grupy parlamentarnej, która na przewodniczącego wybrała Witolda Lipskiego.

WCZORAJ po godzinie 10 wydobyciu na powierzchnię ostatnią śmiertelną ofiarę wybuchu metanu w kopalni węgla kamiennego „Walczyk”, który miał miejsce 22 bm. w oddziale 3 na poziomie minus 200 m. Liczba śmiertelnych ofiar katastrofy wzrosła do 18.

W ZWIĄZKU z katastrofą w kopalni „Walczyk”, Wojciech Jaruzelski oraz Zbigniew Messner przesłali do rodzin ofiar depesze kondolencyjne. W imieniu władz partyjnych i państwowych oraz własnym.

W TYM roku po raz pierwszy przyznano „Wiktorii” — nagrody dla najpopularniejszych postaci telewizyjnych. Ich zdobywcę to zwycięży plebiscytu zainicjowanego przez „Telewizyjny Kurier Warszawski”. Pierwsi laureatami nowej nagrody są: Bogusław Kaczyński, Eleni, Zygmunt Broniarek, autorzy programu „Jarmark”, Krzysztof Szewczyk, Wojciech Pijanowski i Włodzimierz Zientarski oraz Zbigniew Boniek, Piotr Fronczewski, Bronisław Cieslak, Włodzisław Szaranowicz, prof. Aleksander Krawczuk i Edyta Wojciezak.

ZAKŁAD ubezpieczeń Społecznych komunikuje, iż zgodnie z decyzją ministra pracy, płac i spraw socjalnych w styczniu i lutym 1986 r. zasiłki rodzinne i wychowawcze będą wypłacane w dotychczasowej wysokości. W związku z powyższym, w styczniu 1986 r. nie należy ustalać nowej wysokości tych zasiłków na rok 1986 — należy je wypłacać do 28 lutego 1986 r. w wysokości, jaka była ustalona na rok 1985. Weryfikacja wysokości zasiłków nastąpi w marcu przyszłego roku, a zasiłki w nowej wysokości będą wypłacane począwszy od marca.

W DRUGIM półroczu 1985 r. odnotowano spadek przestępczości pospolitej, a zwłaszcza przestępczości kryminalnej. Jest to rezultatem zdecydowanej i zintegrowanej działalności organów milicji, prokuratury, wymiaru sprawiedliwości, kontroli organów państwowych — stwierdził wczoraj podczas obrad Prezydium Komitetu Rady Ministrów ds. przestrzegania prawa, porządku publicznego i dyscypliny społecznej.

NA PODSTAWIE art. 15 ust. 1 pkt. 2 i art. 16 ust. 1 ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o obywatelstwie polskim (Dz. U. nr 10, poz. 49) Rada Państwa podjęła uchwałę o pozbawieniu obywatelstwa polskiego Zdzisława Najdera, Zdzisława Rurara i Romualda Spasowskiego.

Ważna propozycja Szwecji

Szwecja zaproponowała w poniedziałek, że utworzy międzynarodowy ośrodek komputerowy do kontroli doświadczeń jądrowych, co mogłoby stanowić krok na drodze do zawarcia układu o zakazie doświadczeń atomowych. Wiceminister spraw zagranicznych Szwecji Pierre Schori oświadczył, że Szwecja gotowa jest zbudować, finansować i prowadzić taki obiekt, by zapewnić przestrzeganie powszechnego zakazu doświadczeń jądrowych. Gotowi jesteśmy — powiedział — przyczynić się w każdy możliwy sposób do wprowadzenia całkowitego zakazu doświadczeń.

Szwecja — jak stwierdził — wita z zadowoleniem oświadczenie radzieckie wyrażające zgodę na inspekcję na miejscu doświadczeń jądrowych, a także odpowiedź Moskwy na propozycję utworzenia stacji kontrolnych w różnych krajach. Z inicjatywą tą, zwaną inicjatywą pięciu kontynentów, wystąpiły wspólnie na wiosnę tego roku Szwecja, Argentyna, Indie, Meksyk, Grecja i Tanzania. Kraje te weszły wielkimi mocarstwami do przestania wszelkich doświadczeń z bronią jądrową oraz jej produkcji i instalacji.

Posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu

Komisja Wspólna przedstawicieli rządu i Episkopatu na XXXII posiedzeniu 23 bm. omówiła stan stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem, podkreślając ich doniosłość dla stabilizacji sytuacji społeczno-politycznej kraju.

Rozpatrując sprawę bieżącą, Komisja ustaliła m. in. nowy skład zespołu roboczego do spraw zakonnych, pod przewodnictwem doradcy ministra w Urzędzie do Spraw Wyznań Zdzisława Pijewskiego i przełożonego generalnego Towarzystwa Chrystusowego ks. Edwarda Szymanka. (PAP)

Taternicy pomogli w remoncie

Nie wiadomo, jakby sobie poradono z remontem sali wystawowej zakopiańskiego BWA, gdyby nie taternicy. Zwieszeni na kilkunastometrowej wysokości wykonali w krótkim czasie niezbędne prace, dzięki czemu 20 grudnia mógł się tam odbyć wernisaż malarstwa na szkło oraz rzeźby Adama Słowińskiego. (sz)

Handel dziś...

Prezydent miasta Krakowa przychylił się do wniosku związków zawodowych wyraził zgodę na skrócenie czasu pracy sklepów z artykułami przemysłowymi w dniu 24 grudnia 1985 r. do godz. 12.00.

Domy towarowe otwarte będą od 9 do 15.

Sklepy z artykułami spożywczymi do godz. 15, a dyżurne do 17.00.

co słysząc...

Mali mieszkańcy Wysp Salowych na Oceanie Indyjskim całe dni spędzają na plażach, gdzie ich ulubioną zabawą jest jazda na ogromnych morskich żółwiach, które często dobijają do brzegów tych wysp.

Japońskie prezenty pod choinkę

TOKIO (PAP)

Choć Święta Bożego Narodzenia są obce japońskimi tradycjami — katolicy stanowią tu mniej niż jeden proc. mieszkańców kraju — stały się okazją do wielkiej „handlowej ofensywy”. W świąteczne udekorowanych sklepach prezentuje się wiele nowych propozycji, a tradycyjnie Mikołaje oferują dzieciom liczne zabawki. W tym roku przedstawiono tu kilka nowych ofert prezentów dla tych, którzy twierdzą, iż mają już absolutnie wszystko.

Japońskimi przebojami tegorocznego sezonu gwiazdkowego stał się m. in. mały błękitno-biały robot-pingwin o wdzięcznym imieniu „Sam we fraczku”, którego zadaniem jest sprzątanie wszelkich okrucichów ze świątecznego stołu. Krząta się między talerzami, zrzucając reszki na podłogę, gdzie jego zadaniem przejmują kolejny robot-odkurzacz. „Sam we fraczku”

Wystawa kobierców na Kozińcu

W Galerii Sztuki im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich na Kozińcu — filii Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem — rozpoczęła się okresowa wystawa kobierców wschodnich. Zbiór ten, będący pełną reprezentacją wszystkich ośrodków kobierczych małej i środkowej Azji wystawiany jest najwyżej przez 3-4 miesiące w roku. Warto więc przy okazji pobytu w Zakopanem obejrzeć ten unikalny zbiór. Wystawa czynna będzie do kwietnia przyszłego roku.

Ważna propozycja Szwecji

Szwecja zaproponowała w poniedziałek, że utworzy międzynarodowy ośrodek komputerowy do kontroli doświadczeń jądrowych, co mogłoby stanowić krok na drodze do zawarcia układu o zakazie doświadczeń atomowych. Wiceminister spraw zagranicznych Szwecji Pierre Schori oświadczył, że Szwecja gotowa jest zbudować, finansować i prowadzić taki obiekt, by zapewnić przestrzeganie powszechnego zakazu doświadczeń jądrowych. Gotowi jesteśmy — powiedział — przyczynić się w każdy możliwy sposób do wprowadzenia całkowitego zakazu doświadczeń.

Szwecja — jak stwierdził — wita z zadowoleniem oświadczenie radzieckie wyrażające zgodę na inspekcję na miejscu doświadczeń jądrowych, a także odpowiedź Moskwy na propozycję utworzenia stacji kontrolnych w różnych krajach. Z inicjatywą tą, zwaną inicjatywą pięciu kontynentów, wystąpiły wspólnie na wiosnę tego roku Szwecja, Argentyna, Indie, Meksyk, Grecja i Tanzania. Kraje te weszły wielkimi mocarstwami do przestania wszelkich doświadczeń z bronią jądrową oraz jej produkcji i instalacji.

Posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu

Komisja Wspólna przedstawicieli rządu i Episkopatu na XXXII posiedzeniu 23 bm. omówiła stan stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem, podkreślając ich doniosłość dla stabilizacji sytuacji społeczno-politycznej kraju.

Rozpatrując sprawę bieżącą, Komisja ustaliła m. in. nowy skład zespołu roboczego do spraw zakonnych, pod przewodnictwem doradcy ministra w Urzędzie do Spraw Wyznań Zdzisława Pijewskiego i przełożonego generalnego Towarzystwa Chrystusowego ks. Edwarda Szymanka. (PAP)

Taternicy pomogli w remoncie

Nie wiadomo, jakby sobie poradono z remontem sali wystawowej zakopiańskiego BWA, gdyby nie taternicy. Zwieszeni na kilkunastometrowej wysokości wykonali w krótkim czasie niezbędne prace, dzięki czemu 20 grudnia mógł się tam odbyć wernisaż malarstwa na szkło oraz rzeźby Adama Słowińskiego. (sz)

Handel dziś...

Prezydent miasta Krakowa przychylił się do wniosku związków zawodowych wyraził zgodę na skrócenie czasu pracy sklepów z artykułami przemysłowymi w dniu 24 grudnia 1985 r. do godz. 12.00.

Domy towarowe otwarte będą od 9 do 15.

Sklepy z artykułami spożywczymi do godz. 15, a dyżurne do 17.00.

co słysząc...

Mali mieszkańcy Wysp Salowych na Oceanie Indyjskim całe dni spędzają na plażach, gdzie ich ulubioną zabawą jest jazda na ogromnych morskich żółwiach, które często dobijają do brzegów tych wysp.

Japońskie prezenty pod choinkę

TOKIO (PAP)

Choć Święta Bożego Narodzenia są obce japońskimi tradycjami — katolicy stanowią tu mniej niż jeden proc. mieszkańców kraju — stały się okazją do wielkiej „handlowej ofensywy”. W świąteczne udekorowanych sklepach prezentuje się wiele nowych propozycji, a tradycyjnie Mikołaje oferują dzieciom liczne zabawki. W tym roku przedstawiono tu kilka nowych ofert prezentów dla tych, którzy twierdzą, iż mają już absolutnie wszystko.

Japońskimi przebojami tegorocznego sezonu gwiazdkowego stał się m. in. mały błękitno-biały robot-pingwin o wdzięcznym imieniu „Sam we fraczku”, którego zadaniem jest sprzątanie wszelkich okrucichów ze świątecznego stołu. Krząta się między talerzami, zrzucając reszki na podłogę, gdzie jego zadaniem przejmują kolejny robot-odkurzacz. „Sam we fraczku”

Wystawa kobierców na Kozińcu

W Galerii Sztuki im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich na Kozińcu — filii Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem — rozpoczęła się okresowa wystawa kobierców wschodnich. Zbiór ten, będący pełną reprezentacją wszystkich ośrodków kobierczych małej i środkowej Azji wystawiany jest najwyżej przez 3-4 miesiące w roku. Warto więc przy okazji pobytu w Zakopanem obejrzeć ten unikalny zbiór. Wystawa czynna będzie do kwietnia przyszłego roku.

Odnaczenie A. Aksjonowa

AMBASADOR Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Aleksander Aksjonow zakończył misję dyplomatyczną w naszym kraju. Za wybitne zasługi w dziele umacniania przyjaźni oraz rozwoju współpracy polsko-radzieckiej Rada Państwa odznaczyła Aleksandra Aksjonowa Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL 23 bm. aktu dekoracji — w obecności kierownictwa politycznego i państwowego — dokonał Wojciech Jaruzelski.

Jeszcze o Atlasie TPN

W związku z informacją o pierwszym egzemplarzu „Atlasu Tatrzańkiego Parku Narodowego” („Echo” z 20, 21, 22 XII br.) Czytelnicy pytają nas: kiedy i za ile będzie można Atlas kupić?

Na spotkaniu twórców i wydawców Atlasu mgr inż. Leon Niedzielski, dyrektor Tatrzańskich Parku Narodowego — a jednocześnie jeden z najbardziej zasłużonych ludzi dla tej sprawy — poinformował, że Atlas w sprzedaży należy się spodziewać w połowie 1986 r. w cenie 3 do 4 tys. zł. W przyszłości przewidują się wspólne z Narodowym Parkiem obszaru Tatr Słowackich (TANAP-em) opracowanie Atlasu dla całych Tatr. (kk)

BANK GOSPODARSTWA W WILNIE

Zabawki pod choinkę

Wychowankowie z Państwowych Domów Dziecka z Podgórzyc serdecznie dziękują panu Józefowi Ruzcicle za piękny dar (wartości ok. 20 tys. zł) złożony z różnorodnych zabawek, lalek, paletek.

My dołączamy się do tych podziękowań pamiętając, że „**USMIECH DZIECKA TAK WIELE ZNACZY!**” (dag)

Wtryskarka zastępuje szewca

(Dokończenie ze str. 1)

statnik dwóch lat dla Centralnego Laboratorium Przemysłu Obuwniczego w Krakowie. W 1986 r. co dziesiąta para polskich butów będzie wykonana nowym sposobem, bardzo już popularnym za granicą.

W tej chwili każdy but przechodzi w fabryce przez kilkadziesiąt par rąk, dokonujących mnóstwa pracochłonnych czynności. „Bezpośredni wtrysk” pozwala ominąć wiele skomplikowanych operacji. Przygotowany oddzielnie wierzch obłewa się na wtryskarkę tworzywem sztucznym formując trwałe połączenie z cholewką, jakby z nią zespany spód. Typowy wydział montażu zatrudnia kilkadziesiąt osób, przy zautomatyzowanej wtryskierce pracuje ledwie kilku robotników. Można robić elegancję buty ze skóry, ale można również użyć tańszych, lecz ładnych i modnych tkanin bawełnianych, materiałów skóropodobnych itp. Tak zresztą czyni cały świat i także są założenia programu: wykorzystanie dostępnych w kraju surowców. Np. na podszewy będzie się stosowało rodzimy poliwęglan.

Ważne, że jako obława będzie w mniejszym stopniu zależał od człowieka. Dla klientów, czyli dla nas, najistotniejsza jest jednak to, że być może narafiemy wreszcie w sklepach na to, czego dziś bezskutecznie szukamy: modne, wygodne buty sportowe i wypoczynek estetyczne obuwie robocze, kalosze, buty dla dzieci. Wszystko w atrakcyjnych wzorach i kolorach.

W CELAPO pracuje włoska wtryskarka firmy LORENZINI. Może wyprodukować rocznie 300 tys. par butów. Za 2,5 mld zł zainstalowano w 29 przedsiębiorstwach 45 podobnych agregatów. W przyszłym roku powinny dać 12 mln par obuwia. (ar)

TELEGRAFICZNIE

HAGA. W Hilversum zakończył się szachowy mecz pomiędzy Garri Kasparowem z ZSRR a Janem Timmanem z Holandii. Wygrał mistrz świata 4:2.

LUMUMBASHI. W rewanżowym meczu o piłkarski Puchar Afryki zespół FAR Maroko zremisował z AS Bilima (Zair) 1:1. Puchar zdobyli piłkarze FAR, którzy wygrali pierwszy mecz 5:2.

PARYŻ. „Złota piłka” nagrodę przyznawaną corocznie najlepszym piłkarzom Europy przez francuską gazetę „France Football” otrzymał Michel Platini (Juventus), który wyprzedził Prebena Elkjaera-Larsena (Verona) i Berndta Schustera (Barcelona).

BERNO. Hokeiści Szwajcarii przegrali z RFN 3:8.

HAMBURG. Turniej siatkarek wygrała ekipa RFN przed Kubą i Węgrami.

Najwyższy wodospad świata

W południowo-wschodniej części Wenezueli znajduje się masyw górski Auyan-Tepui, gdzie przepływa mała rzeka Churun, wpadająca do innej rzeki — Caroni, będącej z kolei dopływem Orinoco. Na rzecze Churun znajduje się najwyższy wodospad świata. Nazywa się Angel i położony jest w tak trudno dostępnym miejscu, że dotychczas nie ma jednolitego poglądu co do jego wysokości. Najczęściej wymienia się liczbę 1.054 metrów.

W celu uchronienia zwierzęcia przed meczarniami, zostało ono zastrzelone.

Co najmniej 10 osób, głównie rybaków i drwali, padło w minionym miesiącu ofiarą tygrysów-ludożerców, żyjących w dżunglach Bangladeszu.

Według planów urzędu obrony, wydatki wojskowe Japonii w roku finansowym 1986/87 powinny wynieść ok. 3,6 biliona jenów, o 7,2 proc. więcej niż w bieżącym roku finansowym; jest to rekordowo wysoka suma w okresie powojennym.

W siedzibie hispańskich linii lotniczych Iberia w Lizbonie wybuchła bomba, podłożona przez nieznaną sprawcę. Biuro, położone w centrum stolicy Portugalii, zostało w znacznym stopniu zniszczone.

Obecnie w Meksyku, zamieszkanym przez ok. 77 mln ludzi, oficjalnie bez pracy pozostaje 5 mln. Jest to blisko 12 proc. ludzi w wieku produkcyjnym.

z dalekopisu

ku ich liczba przekroczy 1,6 mln i będzie wyższa niż w 1948 r., dotychczas rekordowym w kronikach kryminalnych policji japońskiej.

Olbrymi wieloryb błękitny — długości 20 metrów i wadze 30 ton, w zagadkowy sposób znalazł się na brzegu indonezyjskiej wyspy Kalimantan. Rybacy podjęli próbę zepchnięcia giganta na głębszą wodę. Dwie motorowe jednostki rybackie nie mogły go

Pieniądz będzie trudniejszy Lepsze czasy dla nauki?

(Dokończenie ze str. 1)

przy sięgających gdzieś 10 procent odsetkach, nasze zadłużenie nadal rośnie.

Koncepcja, którą rząd przedłożył Sejmowi, zmierza z jednej strony do zabezpieczenia opieki socjalnej emerytom i rencistom oraz grupom najmniej zarabiającym, a z drugiej do intensyfikacji produkcji proeksploatywnej i opartej o własną myśl naukową. Dla inwestycji rosnąć będą kredyty (a nie dotacje), w polityce cenowej zmierzać się będzie do ograniczenia dopłat do artykułów konsumpcyjnych, na ile to naturalnie będzie możliwe. Krótko mówiąc, pieniądz będzie trudniejszy, a droga do jego uzyskania będzie w coraz większym stopniu prowadzić przez wzrost wydajności.

I tyle bym poświęcił kwestiom budżetowym, pragnąc teraz zwrócić uwagę Czytelników na jedną z ustaw uchwalonych wczoraj, gdyż dla dysponującego sporym potencjałem naukowym Krakowa, ma ona szczególną wagę.

Otóż Sejm uchwalił wczoraj ustawę o Centralnym Funduszu Rozwoju Nauki i Techniki, którego główną ideą jest wspieranie wdrożeń oraz zwiększenie nakładów na badania naukowe, mogące mieć praktyczne znaczenie dla unowocześnienia naszej gospodarki. Tak się złożyło, że jadąc pogaciem na posiedzenie Sejmu przeczytałem w „Przebiegach Tygodniowych” bardzo interesujące omówienie niektórych nie wykorzystanych wynalazków, leżących w naszym Urzędzie Patentowym. Ponura to lista, i oby nowy fundusz sprawił, że już się nie powtórzy. Nakłady na naukę w nowym budżecie, mimo poważnych przeciwności gospodarczych, rosną wyraźnie. Jeśli w 1980 roku wynosiły 1,94 proc. budżetu, a w 1984 jeszcze mniej, bo 1,52 proc., to w roku 1986 wyniosą 2,2 proc., a w 1990 mają nawet wzrosnąć do 3 proc. Równocześnie rząd szuka środków mogących zadoptaować zakłady pracy do zainteresowania postępowo naukowo-technicznym. I ten kierunek myślenia wydaje się za-

slugiwać na uznanie, byle nie uciępiłały w nowym systemie finansowania nauki i w nowych strukturach organizacyjnych badania podstawowe, bo one są jednak rzeczywistym motorem postępu.

Na koniec tylko jedna refleksja. Mamy już Centralny Fundusz Rozwoju Kultury, Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej, Narodowy Fundusz Zdrowia, wczoraj powstał Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (w którego tworzeniu mają partycypować zakłady pracy) oraz Fundusz Rozwoju Nauki i Techniki. Wszystkie to są działania o charakterze jakby nadzwyczajnym. A tęsknota za normalnością wciąż pozostaje niezaspolcona.

Balony nad Krakowem

(Dokończenie ze str. 1)

balon jest własnością wojska i pilotem może być tylko żołnierz zawodowy. Udało nam się ściągnąć takiego człowieka z Łodzi, być może do ocenianych konkurencji wystartują więc trzy balony.

Start nastąpi 28 grudnia (sobota) o godz. 9.30 na krakowskich Błoniach. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy nieco wcześniej, bowiem napełnianie powietrzem balonów rozpocznie się już po 8 rano. Drugi dzień będzie najciekawszy. Start nastąpi z niepolomicznego rynku także o 9.30. Żołnierze zabezpieczą kamieniczki specjalnymi pasami, nie w trosce o zabytki, ale przede wszystkim dla bezpieczeństwa baloniarzy. Trzeci i ostatni dzień, to loty nad Puszcza Niepolomicką.

Kierownikiem lotów jest Marian Markowski, a sędzią głównym mistrz świata, zdobywca pucharu Gordon Beneta Waldemar Ozga. (ms)

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

Zakład Energetyczny Kraków przeprasza za przerwy w dostawie energii elektrycznej w godz. 7.30—15.30.

Przerwy stałe:

- 3 stycznia przy ul. Zwirowej, Piaseczystej, Rybałtowskiej, Glogera, Jasnej, Malinowej
- 6 stycznia w Modlnicze
- 8 stycznia przy ul. Szlachtowskiego
- 10 stycznia przy ul. Tatarskiej 2-19, 1-7, Włóczków 8, 22, Ujejskiego 3-15, Kościelny 18-20
- 14 stycznia przy ul. Dzierżyńskiego 125-157, 110, Niedziałkowskiego, Piastowskiej 30-32, Młodej Polski
- 21 stycznia przy ul. Kaczorówka, Łokietka 209 i 236 do Konopnej, Konopnej, Skotnickiej

Wyłączenia okresowe:

- od 6 do 24 stycznia przy ul. Zapolskiej, Bandtkiego, Cichej, Przybyszewskiego, Wesolej

Bliższych informacji udziela Rejon Energetyczny nr IV „Krowodrza” tel. 21-11-44, wewn. 354. K-10406

Ogłoszenia Ekspresowe

CENTRUM Nowej Huty, garsoniera superkomfortowa, kwaterek 25 m² — zamienie na większe. Mogą być piece. Oferty 98257 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

PILNIE sprzedam wtryskarkę i skóry cielen. Tel. 55-32-11. g-98263

FRYZJERKA damska — przyjmę. Ul. Pawia 2. g-98143

SIMIL mohair — tanio sprzedam. Oferty 98120 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

BONY PKO — kupię. Tel. 34-51-05. g-98119

STEFANIA SOLARZ z domu DUDKA

opatrzona św. sakramentami nagle zasnęła w Panu dnia 15 grudnia 1985 r., przeżywszy 45 lat.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w kaplicy na cmentarzu w Nowej Hucie-Grebałowie w piątek 27 grudnia o godz. 11, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku, na który to smutny obrzęd zapraszają stroskani

MAŻ, DZIECI, SIOSTRA, BRACIA I RODZINA

ZOFIA ZAWRZYKRAJ

nasza najdroższa Żona, Matka, Babcia i Prababcia, człowiek wspaniałego serca i niezwykłej prawości.

Uroczystości pogrzebowe wraz z mszą św. odbędą się w poniedziałek 30 grudnia o godz. 10, w kaplicy na cmentarzu Rakowickim, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrzeźni w smutku

MAŻ, SYN, SIOSTRA, SYNOWE, WNUKI I PRAWNUKI

Głucha noc. Wlepiętrowe bloki na osiedlu Kurdwanów ledwo, ledwo widoczne w świetle latarni stoją ciemne i ponure. Mała kuchnia rotacyjnego M-2. Na ścianie mapa świata z naniesionymi kodami wywoławczymi wszystkich krajów. Janusz siedzi przed transceiverem sprężonym z minikomputerem i monitorem. Rozciągnięta między dwoma 10-piętrowymi wieżowcami antena „łapie” informacje ze świata.

— Prosto Ci to wytłumaczę. Transceiver to odbiornik, który odbiera fale radiowe tak wąskie, że na skali normalnego, domowego radiodiodownika zajmują grubość wskazówki skali. Na tych falach nawiązują łączność wszyscy posiadacze aparatów krótkofalowych. Możesz nawiązywać łączność przy pomocy alfabetu Morse'a. Wiesz: Ti ti ti ta ta ta, możesz mieć też takie radio, przy pomocy którego będziesz rozmawiał z innymi krótkofalowcami głosem. Nasze urządzenie może odbierać głos i „tłumaczyć” (tak w slangu nazywamy język ti ti ta ta). Ponieważ tłumacz jest uciążliwy — wymaga biegłego i szybkiego czytania Morse'a — podłączymy do transceivera minikomputer,

antennę bez dodatkowych formalności, tylko skąd zdobyć drut, ewentualnie rurki aluminiowe? Nasi radioamatorzy są jednak ludźmi niezwykle operatywnymi — sami konstruują anteny, odbiorniki. Części do najprymitywniejszego radia można kupić w sklepach ZURT, ale radio takie nadaje się do nawiązywania kontaktu ze światem tak samo jak mały fiat do rajdu Safari; niby można pojechać, ale co to za jazda. Dlatego też nasi krótkofalowcy są geniuszami i cudotwórcami. Tak! Nie mam innego określenia na ludzi, którzy tworzą sprzęt naprawdę wysokiej klasy z części, których nie ma. Celowo publikujemy zdjęcie transceivera, na którym pracowaliśmy. Wszystko,

Przyjacieł z eteru

który tłumaczy tłumacz na słowa i wyświetla je na ekranie monitora.

— No to szukamy pierwszych rozmówców na fali 80 metrów — Janusz kręci gałką.

Witam, witam — nadaje swój sygnał Włoch. Zgłasza się Hiszpan. Starzy znajomi z eteru. Wspominają Mundial. Poznali się na początku rozgrywek piłkarskich, obstawiali szanse swoich drużyn, teraz umawiają się, że zapołączą na jakiegoś Meksykanina. Chcą mieć wiadomości z pierwszej ręki. Wywołują wszystkich kibiców piłkarskich. Zgłasza się Anglik. Ma nadajnik o dużej mocy, nie ma wątpliwości, kto wygra w Meksyku...

Krótkofalarstwo jest prawie tak stare jak radiofonia. Jest to jednak hobby elitarne. Wymaga wielu starań i olbrzymiej wiedzy. Najpierw trzeba wstąpić do któregoś z klubów PZK (Polski Związek Krótkofalowców) lub stowarzyszonego np. Harcerskiego lub LOK-owskiego, czy środowiskowego np. MDK (Radioklub SP9 KBY w Nowej Hucie prowadzi szkolenia krótkofalowców). Następnie trzeba zdać egzamin z telegrafii, przepisów radiokomunikacyjnych, umiejętności regulowania i konstruowania aparatury elektronicznej, prowadzenia łączności na falach eteru. Po zdaniu egzaminu przysyłają krótkofalowiec otrzymuje „Świadectwo uzdolnienia” i na jego podstawie Państwowa Inspekcja Radiowa wydaje krótkofalowcowi licencję.

Od tego momentu zaczyna się drugi etap w życiu radioamatora. Zdobycie odbiornika i założenie anteny. Zgodnie z przepisami posiadacz licencji może instalować

dokładnie wszystko, to co widzieli, zostało wykonane własnoręcznie! Radio to zawiera ok. 40 tranzystorów, 25 układów scalonych, 11 rezonatorów kwarcowych i mnóstwo innych części. Transceiver jest wykonany z miarę dostępnych części i prezentuje nowoczesną myśl techniczną w tej dziedzinie.

Niemiec z RFN rozmawia z Rosjaninem. Niemiec chwali się, że zdobył transceiver firmy Kenwood i pyta Rosjanina na czym on pracuje, bo odbiór dobry. Rosjanin sam skonstruował swój nadajnik. Niemiec nie chce wierzyć. Obaj panowie rozmawiają o szczegółach technicznych, umawiają się na następną łączność. Niemiec chce poznać Rosjanina ze swoją żoną, która również interesuje się krótkofalarstwem. Rosjanin ma syna, który już sam zbudował proste radio. Do ustąpienia, przyjacielu. Do ustąpienia...

Eapiemy polskie stacje. Rozmawiają dwie panie. Wymiana doświadczeń kulinarnych. Chodzi o stosowanie ziół przy świętej rybie... — Czekaj, czekaj — mruczy Janusz — tutaj mam coś dalekiego. Japonia chyba. Bardzo źle słyszę. Patrz w monitor.

Odwracam głowę, wpatruję się w falujący obraz. Wolno wychodzą pojedyncze litery: Mayday, Mayday!

— Rany boskie, toż to jest międzynarodowe wołanie o pomoc. Gdzieś statek tonie!

— Masz tutaj biuletyn Polskiego Związku Krótkofalowców z marca 1982. Przeczytaj, o! w tym miejscu.

(Dokończenie na str. 6)

Ile trwały święta?

Starzy Polacy świętowali Boże Narodzenie bardzo długo. Święta zaczynały się późnym obiadem wigilijnym w dniu 24 grudnia, nie wyczerzały lecz obiadem „o pierwszej gwiazdce” i trwały do 28 grudnia włącznie. Właściwie okres aż do Trzech Króli był czasem, kiedy to nikt właściwie nie zabierał się do jakichś poważniejszych robót.

GOŚCINNOŚĆ

Okres świąteczny sprzyjał odwiedzinom i przyjmowaniu gości, nie tylko rodziny, ale sąsiadów i nawet dalszych znajomych. Gościny były niesłychanie kosztowne i wymagały niemałej dyplomacji, tak ze strony gospodarza, jak i gościa. Przede wszystkim gości był witany mową, ogromnie napuszoną i przeplataną łacina jak świąteczny przekładaniec. Tak samo na powitanie odpowiadał gość i też nie mógł zbyć tego w dwóch słowach. A pilnie zważano, zwłaszcza przy pożegnaniach, czy w takiej formie czasem nie tkwi jakieś słowo czy sformułowanie stanowiące powód niezgody. Gościny trwały zwykle trzy dni i po tych trzech dniach nie raz przyjaciele rozstawiali się jako wrogowie lub nawet pojedynkowali się. W ogóle drażliwość przy namolnej gościnności była rzeczą powszechną. Był nawet cały arsenał sposobów zatrzymywania gości, jeśli chcieli wcześniej odejść. Od zdjecia i schowania koła bryczki, po spicie na umór woźnicy lub samego gościa, który zwiąsza po strzebiennym zamiast do bryczki musiał natychmiast iść do łóżka.



CO JADAŁ JAGIEŁŁO?

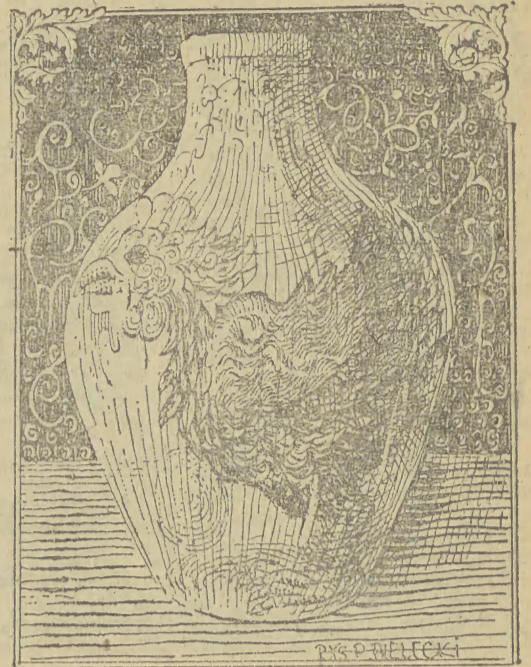
O zwyczajach pod Grunwaldem historia przekazuje dość liczne wiadomości, np. to, że golił się i kąpał codziennie, a także że używał dwóch lnianych chustek do nosa. Polscy wielmożni urabiali mu opinie litewskiego dzikusa, ale kultura osobista mu nie dorównywała. Co jadał Jagiełło i Jadwiga dowiadujemy się pośrednio z rachunków kuchennych. Z tych rachunków wynika, że nierzadko na stół królewski były podawane — flaki, potrawa, którą do dzisiaj niektórzy uważają za pożywienie plebsu. Dla odmiany Zygmunt I lubił kurczęta w śmietanie. Nie gardził też baraniną. Gdy mieszkał w Budzynie kupiono głąb raz 264 skopów, żeby na cały rok wystarczało. A gdy bawił w Krakowie zamówiono na jego stół trzy wielkie marcepany u... aptekarza, gdyż apteka w owych czasach dostarczała nie tylko leki, ale przyprawy, ciasta i konfekty. Króliewicz na śniadanie jadł np. gramotkę piwną z grzankami.



Tradycje domu . kuchni . jadłospisu

FIGLE KULINARNE

Święta zwykle polegały na obfitym, trwającym w nieskończoność jedzeniu. Wiele z tego obyczaju dawnych lat zachowało się do naszych czasów. Jeszcze dzisiaj w Polsce święta to przede wszystkim stół. Wiele dni takiego świętowania nieraz wymagały pewnego zróżnicowania, jakiegoś przerywnika, figla. Takim kucharskim figlem był np. pieczony kogut podawany na stół w butelce. Przyrządzano go w ten sposób, że wpuszczano najpierw w butelkę zdjętą skórę z koguta, następnie wypełniano ją przez lejek żółtkami zmieszanyymi z mlekiem. W czasie gotowania lub pieczenia farsz rozdymał skórę, która przyjmowała kształt koguta. Oczywiście butelka musiała być odpowiednich rozmiarów. Innym tego rodzaju figlem był szczupak podawany w całości, którego głowa była smażona, środek gotowany, a ogon pieczony.



PIEPRZNO I SZAFRANNO

Jadano niesłychanie niezdrowo. Ilość dodawanych do potraw przypraw była legitymacją zasobności domu. Toż gdy panna zapytała gościa jak jada, ten aby pokazać, że prowadzi dom na wysokim poziomie odpowiedział: pieprzo i szafranno, można mościapanno. W domach, a zwłaszcza w kuchniach wielmożów, tak obficie szafowano tymi specjalami kupowanymi bardzo drogo, iż dało to okazję jednemu z ówczesnych publicystów do przygany, że w kuchni pieprz nie pozwała oddychać, a podłoga czerwoną od szafranu. Oczywiście z tymi przyprawami jadano przede wszystkim mięso. Kiedy młody szlachcic wysłany na naukę do Włoch, ku zdumieniu rodzica wraca bardzo szybko, powiada, że spieszył się przed zimą, ponieważ kamiono go całe lato trawą i zachodziła obawa, że wkrótce siano musiałby jeść.



Polacy śmiali się z Włochów, że żywią się trawą, gdyż ci jedli bardzo dużo sałaty i jarzyn. Włosi z kolei mieli Polaków za żarłoków. Jednakże Włochom zawdzięczamy wiele jarzyn na naszym stole, choćby całą tzw. wiośczyznę. Nie wiemy tylko, co Włosi przejęli od nas.

JAN TETTER (Krajowa Agencja Robotnicza)

Kołyaska pod choinką

Rozmowa z Anną Dymną

— Jest piękny — powiedziałam z przekonaniem, patrząc na małą, leńką twarzyczkę, oryginalny, le-

ciutko skośny wykrój oczek, drobny, ale wyrazisty nos; dotknęłam delikatnej bielutkiej rączki...



Fot. JACEK BEDNARCZYK

małe paluszki natychmiast zacisnęły się na moim „ogromnym” kciuku. Michał, wykąpany i nakarmiony odpoczywał w ramionach swojej mamy.

— Zbyszku, jeszcze fiole! — woła męża Anna Dymna.

— Pleśniawki? — domyśliłam się.

— Tak. Zaraz będzie wyglądał jak wampir — śmieje się świeżo upieczona mama. Zabieg trwa moment: Już „zniesmaczony” Michał wykrzywia fioletowe usteczka i — oczywiście głośno protestuje: „Eeeee!” Ale po chwili, z polickim wtulonym w miękką pieluszkę, przymyka oczka, oddycha równo, spokojnie... Dzieciatko śpi.

Anna Dymna popija herbatę, mnie częstuje „drinkiem z wkładką”... lodową: — Ja przecież karmię! — tłumaczy swoją abstenencję.

— Czy tak wyobrażała sobie Pani macierzyństwo? — pytam.

— Dokładnie tak. To znaczy, właściwie myślałam, że będzie gorzej. Wiedziałam, że obowiązki, że kupa roboty, ale ja bardzo lubię się kimś opiekować. Spodziewałam się, że połączenie praca — dziecko jest trudne. Ale... wiem, że nie ma takiej sytuacji, w której nie dam sobie rady. Cieszyłam się na macierzyństwo jako na przeżycie biologiczne, cieszyłam się, że to takie zjednoczenie z naturą. Ale nie wiedziałam, że urodzenie dziecka, to przeżycie metafizyczne. Bardzo piękne. Najpiękniejsze!

Mufka, kosmaty owczarek wzdycha, poprawia się przez sen;

teraz śpi opierając grzbiet o nogi swojej pani. Anna Dymna gładzi sukę, uśmiecha się. — W zeszłym roku Mufka miała szczeniaka. Rodziła je tak pięknie! Taką dobrą była matka... Trzeba było wynosić ją przemocną na podwórko, bo nie chciała ani na moment opuścić dzieci. Gderałam na nią wtedy. A dziś?... Wyszedłam na 10 minut z domu, spotkałam znajomych i przylapałam się na tym, że nie słucham w ogóle co do mnie mówią. Byłam kompletnie rozkojarzona, myślałam wyłącznie co się dzieje z Michałem. Choć przecież wiedziałam, że on śpi smacznie pod opieką mojej mamy... A jak to będzie jak wrócę do pracy? Mamy teraz kręcić „Pana Tadeusza”, zaczynam się więc wyjazdowy w plener...

- Kogo będzie Pani grała?
- Telimę.
- Chwała Bogu.
- Dlaczego?
- Nareszcie nie będzie Pani uciśniona niewinnością! Kiedy parę lat temu zobaczyłam Panią pierwszy raz prywatnie, zaskoczyło mnie, że jest Pani aż tak inna od postaci, które gra. Na scenie, a już zwłaszcza na ekranie była Pani eterycznym wróbelkiem, lalczką, mimozowatym dziewczętakiem, a w rzeczywistości... jest Pani... czy ja wiem?... rzeczową, energiczną „amazonką”. Nawet głos ma Pani inny, niższy, nie tak szczebiotliwy...
- Tak.
- No co: „tak”?
- Zgadza się. Tak właśnie jest.
- No, ale to chyba coś nie w porządku?...

— Proszę Pani, bo to było tak. Ja zaczęłam grać bardzo wczesnie. Wyglądałam wtedy jak dziewczynka. Zaczęłam mnie obsadzać w takich rolach pokrzywdzonego niewiniątka. Utrwalił się stereotyp „sierotki Marysi”; po prostu wciąć i wciąć takie właśnie role mi proponowano. Związana z filmie: serial „Sam swoi”, „Barbara Radziwiłłówna”, „Znachor”...

— Ale reżyserzy pracujący w teatrze mają okazję lepiej poznać Pani prawdziwą osobowość!

— Tylko że i tak ktoś te dziewczynki musiał przecież grać... Pamiętam, przed podaniem obsady „Wesela” (robił je u nas Grzegorzewski przed paru laty), myślałam sobie: Jeżeli dostanę Zosię albo Haneckę, to się zabiję. Przychodzę, czytam obsadę, no i oczywiście: „Zosia — Anna Dymna”. Grzegorzewski widząc moją minę powiedział: „Jeśli wolisz, możesz grać Haneckę...” Ale w teatrze to jeszcze nie jest tak źle, każdą rolę można „przetłamać”, zagrać inaczej. Jest więcej czasu na stworzenie postaci. Praca nad rolą nieszczęśliwej Zosi okazała się w praktyce frajdująca. Co tu dużo mówić zresztą. W teatrze jest dobra literatura i po prostu trzeba umieć znaleźć tajemnicę danej postaci. I jeżeli ta postać pozostaje papierowa, to jest to wina aktora. No, reżysera jednak też — dodaje po chwili.

— A co do głosu... Już na studiach usiłowałam „przerobić” mi głos. Buntowałam się, bolało mnie gardło od ćwiczeń — tortur, ale stylizowałam takie argumenty: „Ja ci muszę dziecinko podwyższyć głos, bo co ty zrobisz z takim niskim rejestrem do twoich warunków zewnętrznych...” — aktorka milknie, popija herbatę, po chwili kontynuuje z ożywieniem: Najgorsze, że ludzie chcą

mieć mnie właśnie taką „sierotkę”... Po telewizyjnym spektaklu „Zatoba przystoi Elektrze” dostałam listy o takiej treści: „Niech Pani nie gra takich okropnych kobiet, przecież pani jest taka dobra”, albo: „Aneczko, nie graj już nigdy morderczyni”. Bo to jest stereotyp zakorzeniony i u reżyserów, i u publiczności. Ja na spotkaniach próbowałam mówić, że jestem inna. Tłumaczyłam też: Ludzie, ja kiedyś będę stara i obwisła! „Niemozliwe” — powiedział na to jakiś pan. — „Pani będzie zawsze taka jak teraz”. A w ogóle to ja nie przepadam za takimi spotkaniami. Nie lubię wywiadów — żeby sobie to Pani wiedziała. A już najgorzej mnie złości jak ktoś postanawia zrobić program w telewizji z serii „znana aktorka prywatnie”: Stój czlowieku przed kamerą i bądź spontanicznie i szczerze... Ech! Przyjda, nabrudzą, nabalagają, prądu wypalą tymi swoimi reflektorami... Ojej! Mleko! Michał się zaraz obudzi do jedzenia! — Anna Dymna zrywa się z fotela.

— Czy Michał miał być chłopcem? — pytam obserwując krzątającą się aktorkę. Jest w śliczny, jasnopielatym kimono, włosy spleta w luźny kok i tyle jest teraz w jej płynnych ruchach wdzięku i delikatności, że trudno mi ukryć uśmiech, kiedy mówi, trochę do mnie, ale bardziej, zdaje się do siebie:

— Zagrałamby jakąś perwersyjną babę. A jeśli już znowu niewinna, to bym chociaż musiała wyjaśnić po co ona jest niewinna... Co, czy Michał miał być chłopcem? — Powtarza moje pytanie — Nieee, ja czekałam na dziewczynkę. Nawet mając 20 lat byłam przekonana, że urodzę kiedys dziewczynkę — Joasię. Ale teraz oczywiście wiem, że wole ćciopa. I już nie umiem wyobrazić sobie

(Dokończenie na str. 6)

Przez pokolenia z kołędą

Koledy. Kiedy je śpiewamy czy tylko ich słuchamy, nie myślimy o czymś dla nas, nie zastanawiamy się nad ich znaczeniem dla naszej narodowej kultury, nad rolą, jaką odgrywały wśród pokoleń Polaków. A przecież warto nad tym się zastanowić.

Pierwotnie koleda nie była tym, czym jest dzisiaj — pieśnią religijną na Boże Narodzenie. I nazywano ją różnie: kancyczką, pieśnią, pastorałką, symfonią.

U swoich początków koleda była pieśnią okolicznościową. Nazywa jej pochodzą od rzymskiego święta CALENDAE JANUARIAE — Nowego Roku. „Calendae” oznacza początek każdego miesiąca, CALENDAE JANUARIAE rozpoczynały Nowy Rok. Ten właśnie dzień obchodzono bardzo uroczysto w gronie rodzinnym i wśród przyjaciół. Składano sobie życzenia i wręczano upominki. W czasach przedchrześcijańskich (VI—VII wiek) zwyczaj ten znany był również wśród plemion słowiańskich. Dotarł on do Polski przez Grecję, Bałkany, Ruś. Po przyjęciu chrześcijaństwa zwyczaj ten był nadal kultywowany. Nadano mu jednak charakter religijny i powiązano ze Świętami Bożego Narodzenia.

Do rozpowszechnienia koled, w znaczeniu współczesnym, prawdopodobnie przyczynili się franciszkanie. Oni, po raz pierwszy, wprowadzili w Polsce zwyczaj urządzania w klasztorach tzw. jasełek (żłobków). Były to widowiska religijne związane z narodzinami Chrystusa. Z czasem widowiska te zaczęły występować w kościołach i one to dały początek pieśni religijnej. Trzeba tu pa-

miętać, że wówczas Kościół poza funkcją religijną pełnił rolę jedynego ośrodka kultury.

Niektórzy uczeni uważają, że najstarsza polska koleda pochodzi z 1424 roku. Rodowód jej wywodzi się z tekstów kazań magistra praskiego Szczekny, spowiednika królowej Jadwigi. Oto fragment tekstu:

„Zdrów bądź
Królu amielski
K nam świat w ciele przyszył
Tyś zaisty Bóg skryty
W święte, czyste ciato wity
Zdrów bądź Stworzycielu

wszego
stworzenia
Narodziłeś się w ucierpieniu
Prze swego ludu zawinięcia”.

Do dziś koleda ta zachwyca jązykoznawców swoją wspaniałą formą.

Koledy — to swego rodzaju gatunek literacki — cenne zabytki piśmiennictwa i języka polskiego. Przede wszystkim ukazują rozwój naszego języka, m. in. w funkcji artystycznej. Były to utwory zawsze wykonywane w języku polskim, a więc wyrosłe z naszej tradycji.

W XVI wieku następuje roz-

kwit koled. Była już ich taka obfitość, że zaczęto je zbierać, drukować i rozpowszechniać. Najpopularniejszym zbiorem był Kancjonał Walentego z Brzozowa wydany w 1569 roku.

Koledy ówczesne są wyłącznie anonimowe. Dopiero w późniejszych wiekach coraz częściej są sygnowane. Mają z reguły motyw religijny, ale nie są modlitwą. A prawdziwą ich ozdobą jest swojskość i narodowa barwa. Autorzy tych koled nie krepowali się względami historycznymi i geograficznymi. Wszystko było rodzime, polskie. Oto jedna z nich — „Do Betleem” Kazimierza Glińskiego:

„Hej! Na polu na judejskim
zebrały się Mazury,
Bo złocista, promienista
Wysza gwiazda zza chmury,
A na ziemi gwar i wrzawa:
Urodziła Panna prawa
Syneczka małego.

Chwył pierwszy Stach kozucha,
Ową dobrą nowinę,
Wpadł do siola: pódzwa woła
Ujrzeł świętą Dziecinę!
Porobili unet supelki
I pognali wzdłuż Wiselki
Do Betleem prosto”.

Koledy pisali też poeci: Jan Kochanowski, Jan Zabczyk (popularna pieśń „Przybieżeli do Betleem pasterze”), Kasper Twardowski czy Andrzej Korczycki. Najpiękniejsza z polskich koled Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi” jest prawdziwą perłą poetyckiej twórczości. Jest to utwór o charakterze kościelno-państwowym, napisany w tonie patriotycznym. Oto fragment tekstu:

„Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrej radzie w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą”.

Koledy pisywali również: Juliusz Słowacki („Złota Czaszka”),

Adam Mickiewicz (w „Dziadach”), Cyprian Norwid i Adam Asnyk, Bolesław Leśmian i Leopold Staff, Krzysztof Baczyński i wielu innych. Zawsze były to pieśni o treści aktualnych, związane ze współczesnością.

Były też koledy okupacyjne. Pieśni oporu i otuchy. Pieśni wyszydzające zienawidzonego wroga. Słowa tych koled najczęściej „podkładano” pod najbardziej znane, popularne melodie bożonarodzeniowe. Dużą popularnością cieszyła się koleda Michała Basa „Mściciela”. Początek jej brzmi tak:

„Bóg się rodzi, moc truchleje
wszystko w niemej ciszy stawa,
W ten dzień siłę i nadzieję
Daje ducha polska sprawa (...)
(...) Niech się rodzi Polska nowa,
Niechaj z rąk spadną kajdany,
Wróć wolność, życie, słowa,
Błogi spokój ludziom damy...”

Zmieniają się czasy i sposoby zachowania, zmienia się nasza codzienność. Zmieniają się obyczaje. Odchodzi stare, tworzą się nowe. Tylko jeden z najpiękniejszych naszych zwyczajów bożonarodzeniowych — śpiewanie koled — trwa po dziś dzień.

ELŻBIETA RUMOWSKA
Interpress



Ave Caesar!

Przed kilku laty angielski serial „Ja, Klaudiusz” nakręcony na podstawie powieści Roberta Gravesa: „Ja, Klaudiusz” i „Klaudiusz i Messalina” stał się prawdziwym ekranowym przebojem w wielu krajach, także i w Polsce. Jeszcze raz okazało się, że Brytyjczycy po mistrzowsku opanowali sztukę robienia filmów dla telewizji. Obecnie możemy przypomnieć sobie dzieje Klaudiusza w cyklu „Wielkie filmy małego ekranu”.

bachymy go w Polsce. Z pewnością ciekawe byłoby porównanie tych obu filmów.

Dzieje Klaudiusza oglądano powszechnie z zainteresowaniem nie tylko dlatego, że można się z nich dowiedzieć czegoś o historii starożytnej. Równie chętnie śledziliśmy losy Palliserów czy Whiteoaków. Obok innych zalet „Ja, Klaudiusz” ma też walory dobrze opowiedzianej sagi rodzinnej, a więc odmianny powieści chętnie czytanej. Ekranizacja walory te wydobyla i podkreśliła. Co nowego wymyślił twórca? Jak to możliwe, że wyznał władzę swoją i swojej rodziny? Jakie perypetie uczuciowe przeżyje Klaudiusz? Jeden z klasyków kina powiedział kiedyś, że dobry film to umiejętnie i ciekawie opowiedziana historia, czasem bardzo prosta i zwyczajna. Wszystko inne: zdjęcia, kostiumy, oprawa muzyczna mają znaczenie tylko wówczas, gdy skupiają, a nie rozpraszają uwagi widzów na losach bohaterów.

Kiedy siadamy przed telewizorem, by obejrzeć kolejny odcinek serialu, chcemy, żeby historia była ciekawa i by nie kończyła się zbyt szybko. Chcemy poznać życie i kłopoty innych ludzi, żyjących wczoraj czy też przed wiekami — to obojętne. Przywiązujemy się do bohaterów, jeśli zdają się wzbudzić naszą sympatię.

LIDIA BŁASZCZYK

Na lekkim rauszu

W końcu 1500 roku pewien przybył do Krakowa magister, uczeń Erazma z Rotterdamu, wygłosił kilka mów publicznych. Jedną z nich opatrzoną była tytułem „O rodzajach opojów i pijaństwie, jakich unikać należy”. Osady uczonego meża nie spotkały się jednak z właściwym odbiorem i zrozumieniem. Mędrca przegnano i pito nadal bez ustanku, a okres Świąt Bożego Narodzenia i karnawału szczególnie suto podlewano.

Od tamtej chwili minęło blisko pół tysiąclecia. Czy się coś zmieniło? Zarówno kalendarz kościelny, jak i świecki przewidują sporo świąt. Ale tak się jakoś u nas przyjęło, że zarówno święta postne, jak i dzień radości, a także najróżniejsze obchody, rocznice i jubileusze nie mogą obejść się bez widoku stołu uginającego się od flaszek. W naszym myśleniu zadomowił się pogląd, że jesteśmy spadkobiercami najlepszych tradycji polskich. Zarówno szlacheckich, magnackich, jak i chłopskich czy mieszczańskich. Ma to się objawiać skłonnościami do toastów i nieodmawiania poczęstunku alkoholowego. Widok polskiego szlachcica kontuszowego, zarumienionego nie tylko od mrozu, ale przede wszystkim od gorzałki, ma być ponoć najlepszym obrazkiem rodzajowym oddającym nastrój Gwiazdki. I płynię rzeka gorzality, siwuchy, czystej, bimbru, nalewek. Upijamy się na smutno i na rubasznie, na brata-lata i na zaczepnego, na filozofa i przasnego głupka. Wszystko jedno jak, byle się napić, bo święta.

„szampańska” zabawa. Jak to wygląda w rodzimym wydaniu? Ginie nagle gdzieś radość z jakości tam przebytego starego roku i tonie w pijackim bełkocie ochota na wkrócenie w nowy rok. I co najdziwniejsze — stajemy się coraz mniej wrażliwi na nasz własny styl zabawy, na sposób spędzania wszelkich świąt, tych oficjalnych i tych zupełnie prywatnych. Obowiązuje ten sam wzorzec dla wszystkich — trzeba się napić. Dużo, mocno, do dna.

Nie mam zamiaru nikogo namawiać do klasztornej wstrzeźliwości i spędzania nadchodzących świąt w ascezie i poście. Ale zachowajmy umiar. Niech Fredrowskie „Znaj propocją, mocium panie” nie będzie tylko pustym cytatem, ale swego rodzaju hasłem, dewizą. Może stanie się kiedyś tak, że życzenia świąteczne i noworoczne będzie składało sobie wiele milionów trzeźwych Polaków. No, może na leciutkim rauszu...

RAFAŁ GODLEWSKI
Interpress

I mało kto już dziś pamięta, że Wigilia jest dniem, w którym na stole nie powinna się znaleźć nawet kropla wina czy wódki. Lecz na to zawsze można powiedzieć, że i u Kochanowskiego, i u Paszki, Rzewuskiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego czy Zapolskiej wszystko, co najbardziej polskie, z pićmi się kojarzy. I niech się teraz znajdzie mądry i powie, że to nieprawda.

Niestety, prawda. Tyle tylko, że nigdzie nie jest powiedziane, że z narodowych przywar najdłuższej i najskuteczniejszej mamy kultywować te najmniej chlubne.

Dobra tradycja balów karnawałowych jest strzelający szampian i



Któż z polskich widzów nie zna Elizabeth Taylor? Wiele z filmów, w których grała, przeniknęło na nasze ekrany — duże i małe. Grała przeważnie kobiety kochające i kochane, kobiety wyraźnie adorowane, ale początki jej kariery były inne. Dzięki działaniu ambitnej i przedsiębiorczej matki, też podobno bardzo pięknej, wcześniej dostała się do wytwórni filmowej w Hollywood. I to od razu do tak renomowanej, jak MGM, której znakiem firmowym na ekranie był słynny ryczący lew. Szybko odniosła sukces — postać niewinnego dziewczęcia z „Początku Lassie” i „Wielkiej Nagrody” utrwaliła się w pamięci milionów widzów na świecie. Były to istotnie udane filmy. Pierwszy — przruszający, drugi — pełen napięcia i sportowej fascynacji, przepojony miłością do konia. Niektórzy krytycy dopatrywali się w nim podtekstu seksualnego.

„Tak oto szeroki świat po raz pierwszy ujrzał Elizabeth Taylor w namiętnym uścisku z koniem. Później jego miejsce zajęli mężczyźni; ale prawdę mówiąc, wielu widzów nigdy nie wybaczyło jej tej zmiany”.

Cytat pochodzi z żywo i barwnie napisanej biografii aktorki piona amerykańskiej reporterki, interesującej się różnymi tematami i sporo podróżującej. Nie jest więc ona typowa dla amerykańskiej mass-culture i dlatego książka jej odznacza się pasją zmieszaną z sarkazmem i ironią bez epatowania sensacją i plotką, ale i bez złośliwości. Być może postawa tej utalentowanej dziennikarki była przyczyną niechęci Elizabeth Taylor do udzielania jej wywiadów. Tak powstała książka bez udziału, właściwie, głównej bohaterki. I może lepiej. Autorka nie musiała, siłą rzeczy, sugerować się subiektywnym spojrzeniem aktorki, za to zebrała obfity materiał na podstawie rozmów ze znajomymi, przyjaciółmi i kolegami, oparła się też na recenzjach prasowych i w mniejszym już stopniu na wywiadach boha-



szkania drzwi, choć unikała raczej zwierzeń z psychologicznego ekshibicjonizmu. To jednak, że reprezentowała inny typ aktorstwa i gwiazdorstwa od Monroe nie oznacza, że była pozbawiona seksu. Był to tylko inny, bardziej wysublimowany, ale i bardziej perwersyjny, rodzaj seksu. Obecny już w jej pierwszych filmach, nawet w „Wielkiej Nagrodzie”, uzewnętrzniał się z biegiem lat coraz bardziej, może również dlatego, że i sylwetka młodej Liz

ku żydowskim) aż po dwukrotnie poślubionego znanego aktora Richarda Burtona i ministra marynarki, Johna Warnera.

Taka ilość mężów musiała być tematem plotek i powodów zgorznienia bardziej purytańsko nastawionych widzów, co oczywiście powiększało tylko jej popularność. Tymczasem to nienormalne zachowanie aktorki wynikało w równym stopniu z uprzejmego poszukiwania ideału męż-

małżeństwie i zbyt późno zdała sobie sprawę, że może być dobra w swoim zawodzie. Przypuszczam — dodaje dziennikarka — że fascynuje nas dziś właśnie ta druga Liz. Z tapirowanymi włosami, z oczami obramowanymi czarną kreśką, z nieznomną wiarą w małżeństwo i w swojego Mężczyznę (...). To prawdziwa ikona kulturalna, żywy relikwiarz czasów, gdy nawet najpiękniejsza dziewczyna była niczym bez mężczyzny u swego boku”.

Polski widz, szczególnie młody, inaczej już patrzy na tę cukierkową urodę i teatralne gesty, nie gorszy go też prywatne życie Elizabeth Taylor. Ale nasze matki i nasze babki z przyjemnością oglądają tę twarz na ekranie, w mentalności swej mając chyba coś wspólnego z Amerykankami lat 50. Młoda dziewczyna wruszy ramionami na widok młodej lub starszej Liz — z wyjątkiem może postaci utrwalonej w „Poskromieniu złościcy” oraz w „Kto się boi Virginii Woolf?”. Nie zapominajmy jednak, że Elizabeth Taylor to ważny rozdział w historii światowego kina i obszerny rozdział nie tylko amerykańskiej obywatelki. Dlatego gorąco polecam lekturę tej biografii kobiety, wpa-trzonej w mężczyznę u swego boku.

BOGDAN ROGATKO

Brenda Maddox: „Kto się boi Elizabeth Taylor? Mit naszych czasów”, przełożył Witold Kalinowski. PIW 1985, str. 252, cena 600 zł. Artyści.

W poszukiwaniu mężczyzny

terki udzielanych innym dziennikarzom. Reszty dokonała psychologiczna intuicja i literacka wyobraźnia autorki. Biografia Taylor jest w miarę pełna, obejmuje jej rodowód, życie prywatne i artystyczne. Prywatne życie popularnej aktorki, szczególnie w amerykańskim modelu kulturowym, jest życiem publicznym. Niejednej gwiazdki przyszło zapłacić za to własnym życiem, np. Marilyn Monroe. Elizabeth Taylor była pod względem urody i sposobu bycia zaprzeczeniem tej bombi. Właściwie chyba nawet dobrze czuła się w atmosferze otwartych do swego mie-

nabierała bujniejszych kształtów, aż do przesyty cielesnością. Niska, tyła coraz bardziej, czego nie zdolały już maskować nawet luźne stroje, np. w słynnym supergigancie „Kleopatrze”. Owszem, operator wiele może tu zdziałać, filmowano jej postać np. w taki sposób, że na ekranie wydawała się o wiele wyższa — ale technika też ma swoje granice. Więc piękna Liz robiła się coraz tłuściejsza, jakby wraz z ilością mężów przybywało jej ciała. A mężów posiadała całą kolekcję: od Howarda Hughesa, Michała Wildinga, Mike'a Todda i Eddie Fishera (z tymi dwoma wzięta ślub w obrząd-

czynny jak i z obawy przed brakiem stałego mężczyzny u swego boku.

Elizabeth Taylor realizowała tylko to, co było pragnieniem milionów Amerykanek, stając się ich uosobieniem — w swym prywatno-publicznym życiu i na ekranie. Autorka w świadomości amerykańskich widzów dostrzegła dwa portrety, dwie postaci Liz Taylor: „Jedna to królowa filmu, druga to wiodąca najbardziej publiczne prywatne życie. Druga to Kobieta Lat Pięćdziesiątych, kobieta, która żyła ze swych podobizn, trwonila młodość szukając wciąż wielkiej miłości w

Mister Smith rozmawia z komputerem o swoich kochanych dolarach

(Korespondencja własna z USA)

Przeciętny Amerykanin, którego życie miałem możliwość przez kilka tygodni obserwować — nie wyobraża sobie już zwykłego dnia — bez komputera. Komputer ten reguluje mu telewizor, otwiera drzwi domu czy garażu, kieruje gotowaniem lub pieczeniem w kuchni, ustawia samochód na wielkim parkingu, steruje ruchem na autostradzie, a nawet... układa łóżko w dogodnej pozycji.

Ala najczęściej bodaj spotyka się przeciętny, „szary” Amerykanin z komputerem w działalności bankowej. Bank — i plastikowa karta kredytowa. W banku koncentruje się życie amerykańskiej rodziny: przychody i wydatki, pożyczki i kredyty, wzajemne rozliczenia, planowanie, zakupy i inwestycje. Dlatego to w każdym, niewielkim nawet mieście — najczęściej widywanym budynkiem jest właśnie bank; za zwyczaj solidny, okazały — aby wzbudzał zaufanie... W miejscowości rzędu np. naszej Bochni — działa dwadzieścia-trzydzieści banków, w mieście 80-tysięcznym naliczyłem ich — na podstawie „żółtych kart” w książce telefonicznej — prawie sto!

Jak wygląda codzienny kontakt przeciętnego Amerykanina z bankiem, a raczej — z komputerem bankowym? Aby się o tym przekonać — postaramy się dziś towarzyszyć panu Williamowi Smithowi, który ma swoje konto w banku np. o mile dla polskiego ucha brzmiącej nazwie „Pulaski — Savings”. Otóż pan Smith zamierza przekazać swemu synowi Tomowi dwieście dolarów na projektowaną przezeń wycieczkę wakacyjną (Tom ma oczywiście własne konto). Więc pan Smith wchodzi do swego banku, a mówiąc ściślej: do westybulu. Tu, na ścianach wiszą komputery. Wyglądają one tak: niewielki ekran, przypominający telewizyjny, obok tarcza z cyframi, kilka przycisków.

Pan Smith najpierw wsuwa swoją plastikową kartę w odpowiednią szpelinę i w tym momencie komputer zaczyna działać. Na ekranie ukazuje się napis „Witamy w naszym banku!”. Ale samo to powitanie, na które pan Smith zapewne w myślach odpowiada (grzeczność wszędzie obowiązuje), to jeszcze za mało: interesant musi jeszcze nacisnąć na tarczy cyfrowej swój sekretny numer bankowy — np. 2-3-5-7-9. I wtedy komputer identyfikuje gościa i wita go bardziej konkretnie: „Mr William Smith? Czym możemy dziś służyć?” Zarazem na ekranie ukazuje się wykaz pytań: „Czy pan chce: a) podjąć pieniądze do 1.000 dolarów, b) powyżej 1.000 dolarów, c) wpłacić pieniądze, d) dokonać innych czynności? Jeśli tak, proszę naci-

snąć właściwy guzik” (tu strzałka).

Pan Smith chce właśnie dokonać „innych czynności” i naciska stosowny guzik — natychmiast wyskakuje na ekranie zestaw dalszych propozycji, wśród których jest i „przelew na inne konto”. To jest to. Ale pan Smith jeszcze się waha. Czy temu Tomowi przekazać dwieście dolarów, czy może wystarczyłoby sto pięćdziesiąt? Tak kiepsko ostatnio zdawał egzaminy w swoim college'u. Komputer reaguje natychmiast. „Jeśli życzy Pan sobie jeszcze się zastanowić, proszę nacisnąć czerwony guzik”. Pan Smith — na wszelki wypadek — naciska więc ów przycisk i chwilę się namyśla. No, tak — ale przecież uzgodnił ze swą żoną, Jane, że dadzą Tomowi te dwieście dolarów. Słowo się rzekło — o key! Więc z westchnieniem naciska odpowiednie cyfry w tarczy komputera, co oznacza numer konta i kwotę, jaką przekazuje. Komputer natychmiast to sprawdza: na ekranie ukazuje się napis „Mr W. Smith ze swego konta nr... przekazuje na konto nr... 200 dolarów — prosimy ostatecznie potwierdzić naciśnięciem zielonego guzika”. Pan Smith więc ostatecznie aprobuje, włączając ów zielony przycisk, a komputer potwierdza: „W tej chwili dokonaliśmy przelewu z konta nr... na konto nr... 200 dolarów”.

Niby już wszystko zakończone, ale jeszcze nie bardzo: komputer jest dobrze wychowany. Na ekranie ukazuje się napis „Dziękujemy za dzisiejsze odwiedzenie naszego banku i dokonanie operacji. Zapraszamy ponownie. Życzymy itp. Żegnamy!”

Pan Smith — zapewne w myśli również grzecznie żegna bank i wychodzi. Czynność naprawdę skończona.

Jej opis trwał zaś o wiele dłużej, niż faktyczne wykonanie: guziczki naciska się błyskawicznie, ekran reaguje natychmiast — całość przebiega w 5-10 sekund. Przez ten czas następny interesant banku stoi w kolejce (tak, tak!) do tegoż komputera, ale w przyzwoitej, pełnej szacunku odległości. Nie można przecież podglądać, co kto obcy w swych prywatnych sprawach w banku załatwia.

Opowiadał mi mój znajomy (zresztą dowcipny przybysz z Polski), że kiedyś postanowił komputer wypróbować. Włożył więc plastikową kartę w otwór, ale naciskając swój tajny numer rozmyślnie zmienił w nim jedną tylko cyfrę. Komputer podjął wprowadzenie czynności, ale w nieco zwolnionym tempie — jak gdyby chcąc zyskać na czasie. Zwiększenie trwało dokładnie tyle, ile było potrzeba na to, aby obok naszego znajomego stanęło dwóch uzbrojonych strażników bankowych, którzy bardzo uprzejmie zapytali, czy nie zachodzi jakieś nieporozumienie, bo w obsłudze dzieje się coś dziwnego. Nasz chytry interesant oczywiście potwierdził swą omyłkę, przeprosił — a okazało się, że podobno w międzyczasie komputer zarządził w banku pogotowie alarmowe — i zapewne urzędnicy wyjmowali już pistolety.

Mimo wszystkich tych technicznych usprawnień i udogodnień

czło przeciętnego Amerykanina pokrywa się lekką chmurką, gdy mówi o bankowych komputerach. Biorąc komputer wymyślił i zaprogramował ludzkie mózgi, a inne ludzkie mózgi potrafią i „złamać” te komputerowe szyfry i „wejść” do banku, oszukać mechanizmy i zażądać dla siebie, na fałszywe dane wypłaty np. miliona dolarów! Podobno jest to niezwykle trudne do uchwycenia. Wypadki takie jakoby się wcale nierzadko zdarzają i są wkalkulowane w bankowe koszty.

Dlatego to przestałem się dziwić reklamowym napisom, jakie widziałem w niektórych bankach we Włoszech: „Nie stosujemy obsługi komputerowej”. Bo tak to się już dzieje w losach ludzkości, że najwspanialsze pomysły i wynalazki człowieka obracają się potem przeciwko niemu samemu, na jego własną szkodę...

JERZY PARZYŃSKI



Co będziemy nosić pod... w 1986 r.?

(Korespondencja własna z Dusseldorfu)

Na światowych targach konfekcyjnych Igedo, które odbywają się rokrocznie w Düsseldorfie przeciętna Polka suknie zachwyca, futra załamia, ale naprawdę zaskakują najnowsze kolekcje bielizny, wystawione w trzech pawilonach (a było ich 15) prezentujące tendencje w modzie już na rok 1986.

Targi Igedo nie są przeznaczane dla dyktatorów mody. Wyłansowane kierunki przez Diora czy Chanel, tu wprowadzone są już w życie, czyli seryjną produkcję. Firmy z równą niecierpliwością oczekują na właścicieli ekskluzywnych butików, co

przedstawiciele dużych i małych domów towarowych. Handlowcom oferuje się najnowsze modele. Wystarczy wejść do boksu, wypełnić blankiet zamówienia — w dwu egzemplarzach, jeden dla producenta, drugi dla sklepu — i oczekiwać na nadejście mniej lub

bardziej okazałej paczki z towarami, którą przedstawiciel firmy wkrótce złoży na sklepowej ladzie. Nie ma tu pieczętów, podpisów, formalności, terminów. Kupiec płaci praktycznie kiedy chce — rzadko się jednak zdarza, by nie uregulował należności w przeciągu miesiąca. W przeciwnym razie straci zaufanie producenta, który nie będzie mu dostarczał najnowszych modeli. Proste, a jakże praktyczne.

materiałem staje się świecący lureks i bardzo cienka bawełna. Tu prym wiodzie „Irma la Douce” — szokując ekskluzywnymi modelami i cenami. Firma jest jednak na tyle dobra, że każdy butik pragnie mieć na półkach właśnie jej wyroby, stąd na targach Igedo trudno się było dopchać do boksu tej firmy. Zamawiających było bardzo dużo, trzy modelki bez przerwy pokazywały najnowsze kolekcje.

PANTALONY I KORONKI

Nareszcie panie odzyskały atrybuty swojej kobiecości, minęły już czasy upodabniania się do pici brzydkiej. Bielizna stwarza typ kobiety wamp.

Z tego, co pokazano na targach Igedo zaskakuje przede wszystkim triumfalny powrót koronek. Mogą być bawelniane lub stylowne, ale wszystkie bardzo misternie i bogate, obficie zdobione sztuczną biżuterią, perłami i przeróżnymi błyskotkami. Taką właśnie bieliznę pokazała m. in. szwajcarska firma Hasler. Kolory — biały, kremowy, beż, brąz i czarny.

Kolejną nowość — wracają koszulki, jakby wprost wyciągnięte z kufra naszej babci — z koronkami, na cienkich ramiączkach. W takich właśnie koszulkach chodzą teraz wszystkie elegancki w RFN. Nosi się je jednak zupełnie inaczej, damy nie ukrywają ich wstydliwie, wręcz przeciwnie, misterne koronkowe zakończenia mają być widoczne. A ułatwiają to noszone obecnie olbrzymie swetry ze śmiałym wycięciem w szpic. Takie koszulki świetnie pasują również do obszernych marynarek.

Modę na długie nogi podchwyciła szybko m. in. francuska firma „Valisere”, produkując figi z odważnymi wycięciami aż do bioder, w których podobno każde nogi są rewelacyjnie zgrabne. Moda ta popularna jest przede wszystkim wśród nastolatek. Podobny zresztą jest krój kostiumów kąpielowych.

Większość jednak pań oszalała na punkcie zupełnie innego kroju. Tak, tak, znowu kłania się nasza babcia — z obślinianymi pantalonami trzeba się przeprosić, a bikini schować do szafy. Wracają bowiem nogawki i moda „od pasa”, a wszystko z mnóstwem koronek i falbanek. Coraz popularniejszym

DAMY '86 CHODZĄ W... POŃCZOCHACH

Oczywiście rajstropy nie znikną z pólek. Będziemy je nosić prawie wyłącznie w kolorze czarnym. Bardzo modne są duże koronkowe wzory — to na wieczór. Na co dzień dla pań ubierających się klasycznie — cienkie, w dyskretny wzór, lub gładkie. Młodzież nosi wyłącznie rajstropy grube, wełniane lub bawelniane, czarne lub w bardzo ostrych kolorach. Beż został zdetrionizowany (bolesny cios dla krajowych producentów, którzy właśnie takimi rajstropami zasypali sklepy), nielt już tego nie nosi.

Natomiast zawrotną karierę robią pończochy. Modelki najbardziej znanych obecnie firm „Cerruti” i „Wolford” prezentowały właśnie pończochy, często ze szwem. W związku z tym firmy prześcigają się w produkcji modnych pasków.

Dużo jest skarpetek, tu Dior wiodzie prym, i podkolanówek (Chanel) często ażurowych, noszonych do przykrótkich spodni.

Podomki prawie wszystkie są szyte z poszerzonymi ramiarami, często w stylu japońskiego stroju samurajskiego (ale nie kimona), mogą być z frotté — te są tańsze, bo mniej eleganckie.

Do koronkowych kompletów bielizny nosi się oczywiście peniuary w tym samym stylu, też zdobione sztuczną biżuterią. Kostiumy kąpielowe są wyłącznie jednoczęściowe. Nie widziałam ani jednej modelki, która pokazywałaby klasyczne bikini. Są bardzo kolorowe lub całkowicie czarne. Często nie mają ramiączek, są stylizowane na lata 50. Modelki nosiły do tego turbany i okulary z tego okresu. Bardzo modne czarne kostiumy pokazała firma Habella.

KATARZYNA KIETA

Dzieci i pieniądze

Skąd bierze pieniądze? Z takim pytaniem gazeta „Radziecka Młodzież” zwróciła się do czytelników — uczniów.

Oto trzy najbardziej typowe odpowiedzi:
— Nie krępię się brać pieniędzy od swoich rodziców — mówi 12-letnia Anna. — Jest sprawa zupełnie normalna, że do czasu, gdy się uczymy, rodzice muszą troszczyć się o nas.

— Pracować oczywiście trzeba — uważa 14-letnia Mara. — Jak na razie jeszcze tego nie próbowałam, ale chcę spróbować. Nie skłania mnie do tego potrzeba. Stosunek do nas, jak do malutkich dzieci, musi się zmienić.

— Zrozumiałem, że istnieją dwa różne podejścia do pieniędzy — dzieli się swoimi uwagami 15-letni Andris. — Wydawałem do ostatniej kopiejski wszystkie pieniądze, jakie dawali mi rodzice. Wiedziałem: brakuje mi, to dostanę nowe. Ale mój stosunek do pieniędzy zmienił się, kiedy ubiegłego lata sam trochę pracowałem. Wtedy zacząłem dopiero nimi gospodarować: tyle wydaj na kasety, tyle na buty sportowe, a tyle na prezent dla rodziców.

Pytanie moich kolegów z Łotwy („Radziecka Młodzież”) ukazuje się na Łotwie) zadałem dziesięciu uczniom ze szkół moskiewskich. Odpowiedzi w zasadzie były takie same. A co o tym myślą rodzice? Powinny, według nich, dzieci rozumieć skąd „biorą się” pieniądze i troszczyć się o swoje budżety?

— Myślimy z żoną całe życie pracowali, urabialiśmy sobie ręce odmawiając sobie wszystkiego. Nic na teraz nasze dzieci nie znają tego wszystkiego, niech żyją spokojnie i beztrudno. Tę wypowiedź opublikował magazyn „Eko”, jako najbardziej charakterystyczną dla tych rodziców, którzy uważają, że należy od dzieci odsuwać problemy dorosłych.

Z wypowiedzią tą polemizuje Szafwa Amonaszwill, nauczyciel z Gruzji, doktor nauk psychologicznych, ojciec 15-letniej córki: — Popatrzymy w przeszłość, kiedy

praca dzieci była konieczna dla rodziny, kiedy pieniądze zarabiane przez podrostków, zasilały budżet dorosłych. Obecnie sytuacja zmieniła się generalnie. „Wszystko dla was!” — wykrzykujemy często. Pracujemy ze wszystkich sił i jeśli nas tylko na to stać, to klucze od nowego mieszkania dajemy dzieciom tak, jak zwykły zegarek na rękę. Z samochodów osobowych robimy prezenty, jakby to były naszymi do zyscia... Zamiast tego, aby dzieci angażować w poważne sprawy, często postępujemy odwrotnie — wszystko bierzemy na swoje barki. Czy jest to prawidłowe postępowanie?

Moja sąsiadka z klatki schodowej (62-letnia emerytka) chciała sprawdzić wiedzę swojej 14-letniej wnuczki z przedmiotu — podstawy radzieckiego prawa. Na pytanie: „Jakie prawa mają obywatele ZSRR?” otrzymała wyczerpującą odpowiedź: prawo do pracy, prawo do wyboru zawodu, do wykształcenia, prawo do mieszkania itd. Ale dziewczynka zaczęła to wyciszać od... prawa do wypoczynku. Na pewno, najważniejszego z jej punktu widzenia. Nie wiamy więc samych tylko „niewłaściwych” rodziców.

Największym niedostatkim naszej szkoły ogólnokształcącej — mówił minister oświaty Litewskiej SRR Genriksas Zabulis, — jest to, że uczy ona wszystkiego właśnie „ogólnie” przytacza „przykłady średnioarytmetyczne” a życie składa się z jednostkowych niepowtarzalnych zdarzeń.

Już od początku tego roku szkolnego (1985/1986) — drugiego roku reformy — uczniowie zaczęli swoje robotnicze przygotowanie w 760 zawodach. Dla ścisłości, poznałem też liceum z wywiadu, jaki przeprowadziły „Moskiewskie Nowosti” z wiceprezydentem Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR Iwanem Zwieriewem. Kupiłem tę gazetę u młodzieńca w kiosku z tabliczką „Jesteście Państwo obsługiwani przez ucznia”.

ANDRIEJ ŁOSKUTOW (APN)



Może taki kapelusik zainteresuje panie wybierające się na karnawałowe zabawy. Można go kupić u Harrolda w Londynie. CAF — AP

W sierpniu br. po 11 latach ogromnych wysiłków zakończono przebudowę i modernizację najwyższej położonej drogi świata — 1937-kilometrowej trasy, łączącej prowincję Qinghai z Tybetem. Przebiega ona na średniej wysokości 3500 metrów n.p.m., po wiecznej zmarzlinie grubości 40 do 120 m.

Zbudowany we wczesnych latach 50. odcinek tej drogi, przebiegający przez Płaskowyż Tybetański, zwany Dachem Świata, łączy Lhasę — stolicę Autonomicznego Okręgu Tybetu z Xining — stolicą prowincji Qinghai. Przebiegająca przez rejony wiecznej zmarzliny, obejmujące 15 proc. terytorium całej Chin, droga ta jest niezwykle ważna dla gospodarki Tybetu. W 1984 r. przewieziono nią dwie trzecie wszystkich towarów dostarczonych do tej prowincji.

Pokrycie asfaltem bitej drogi kosztowało 770 mln juanów (ok. 265 mln dol.). Realizację projektu rozpoczęto w 1974 r. Odbudowano lub zmodernizowano 2280 tuneli i 150 większych mostów,

Szosa przez Dach Świata

droga została poszerzona z 6 do 9 metrów. Ulepszona droga pozwala na uzyskanie średniej prędkości przejazdu 60 km/godz. (poprzednio 30 km/godz.), dając oszczędności czasu i paliwa. Ciężarówka jadąca z Xining do Lhasy potrzebuje dziś na pokonanie tej trasy 2 dni.

Realizacja projektu natrafiła na rozliczne trudności, z których najbardziej dało się we znaki zmniejszenie zmarzliny. W rejonie zmarzliny najdłuższym odcinkiem jest 560-kilometrowa prosta, biegnąca na północ od małego miasta Amdo przez przełęcz Tanguła na wysokości 5200 m. Średnia roczna temperatura w tym rejonie wynosi minus 5°C, a 30-stopniowe mrozy i zamiecie śnieżne nie należą do rzadkości.

Półgodzinny wysiłek wyczerpuje człowieka, gdyż na tej wysokości zawartość tlenu w powietrzu wynosi połowę jego normalnej ilości.

Pokryta czarnym asfaltem powierzchnia drogi absorbowiała intensywnie na tej wysokości promieniowanie ultrafioletowe, powodujące roztopianie znajdującej się pod nią zmarzliny. W wyniku tego dochodziło do deformacji podłoża drogi, uszkodzenia mostów, kanałów odpływowych i przydrożnych budynków. Aby utrzymać drogę otwartą dla ruchu, trzeba było bezustannej pracy znacznej ilości służby drogowej, której utrzymanie w tym zakątku, „gdzie diabeł mówi dobranoc”, było niezwykle trudne. Modernizacji tej gigantycz-

nej arterii podjął się 200-osobowy zespół naukowców i drogowców z 9 ośrodków naukowo-badawczych, w tym Instytut Niskich Temperatur i Lodowców w Pekinie, Lanzhou i Tybecie, pod egidą Chińskiej Akademii Nauk. W górach Kunlun na wysokości 4700 m założono centrum badawcze. Po pięciu latach nieustających prób znaleziono w końcu rozwiązanie. Na drogę nakłada się grubą warstwę suchej, nie zmrożonej ziemi, a następnie pokrywa się ją nawierzchnią z nowego materiału, opracowanego na bazie polipropylenu. Warstwa ziemi (o grubości 1-1,4 m) izoluje zmarzlinę od ciepła rozgrzewanej słońcem nawierzchni drogi. Nawierzchnia pokryta nowym tworzywem polipropylenowym odpowiada pod względem twardości, trwałości i przyczepności asfaltowi. Ma ona kolor srebrzystoszary, co daje lepsze odbicie promieni słonecznych i chroni zmarzlinę przed rozpuszczeniem.

YANG XIAO (China Features Interpress)

Przesiąść się z ekspresu na powolną ciuchcie

Najpierw wielka, rzeźbiona brama. Potem sieni przestronna z drewnianym belkowanym stropem. Na prawo po kilku schodkach jeszcze jedne drzwi, za którymi szeroka klatka schodowa. Wypucowane drewniane stopnie w części pokryte dywanem. Na ścianach kolorowe fotografie zegarów i lamp, kwiaty. Stara mieszczńska kamienica przy Brackiej po remoncie, od czterech lat żyje nowym życiem w nowoczesnych rodzinach.

Pudła, dużo pudeł i paczek wypełnia przedpokój, który w nowoczesnym bloku zająłby połowę mieszkania M-5. Od kilku miesięcy trwa czekanie na stolarzy... Najpierw trzeba było na nowo położyć parkiet, bo odklejały się płytki. Potem wymienić kilka instalacji, bo rury okazały się nieszczerne i przerdziały. Wreszcie przyszła kolej na malowanie bo odpadła tylna. Teraz ci stolarze. Nieustający remont mieszkania w odnowionej kamienicy. Ale za to ile przestrzeni, ile metrów! Tylko że to wszystko, to raptem dwa pokoje i kuchnia. A w nich: Wojtek — pierwsza klasa szkoły muzycznej — skrzypce, Michał — ósma klasa szkoły muzycznej — skrzypce (dla obu jeszcze pianino do ćwiczeń), Leszek — twórczość poetycka i kompozytorska, jest więc i fortepian. I wreszcie Barbara — zadbać by wszystkie sprzeczne interesy dążyły się pogodzić w dwóch pokojach i kuchni w jeden harmonijny dom rodzinny. biuro, salę prób i ćwiczeń (także dla czterosemiorowego zespołu muzyków Leszka). Wystarczy?

Na szczęście większość sąsiadów ze zrozumieniem przyjęła fakt, że za ścianą mieszka krakowski artysta Leszek Długosz. „Mój zwykły dzień ucałe nie jest normalny. Wydawałoby się, że mam dużo czasu bo nie chodzę do biura. Tymczasem wciąż biegam i zatłuwam jakieś sprawy i ciągle jestem spóźniony. Tak sobie wymyśliłem życie, że wszystko zrobię w pojedynkę ale już nie starcza dawnej energii, siły i przedsiębiorczości. Wciąż jadę przez życie ekspresem a chciałbym już przesiąść się na ciuchcie.”

Moja wizyta w domu państwa Długosów wypadła na kilka dni przed krakowskimi koncertami artysty. Na to przedświąteczne spotkanie długo już czekała wierna publiczność. Czemu tak rzadko występuje w Krakowie? Bo tak naprawdę to nie ma w naszym mieście kameralnej sali z dobrym fortepianem.

„Do każdego koncertu przygotowuję się właściwie całe życie. Każdy taki wieczór to efekt mo-

Kolyska pod choinką

(Dokończenie ze str. 3)

życia bez niego. Wydaje mi się, że go mam od zawsze. Choć krótko się znamy, ale... dużośmy sobie już „powiedzieli”

I właśnie w tym momencie dzieciaczek w sąsiednim pokoju zaczyna kwilić. — Już będziesz jadł Szogunka! Nazywam go tak, bo w szpitalu sobie żartowali, że domagając się jedzenia krzyczą jak samuraj. I włoski układają mu się w taki czub... — wyjaśnia młoda mama widząc moją zaskoczoną minę. Tymczasem Michał już je.

— Za parę dni Wigilia... — przerywam ciszę wypełnioną jedynie pomrukiwaniem pijącego mleko dziecka.

— Tu będzie stała choinka — podejmuje temat Anna Dymna i ruchem głowy wskazuje niski stolik we wnęce okiennej. — Obok kolyska Michała... Zapalimy świeczki, dziecko będzie krzychać. Mufka przemówi ludzkim głosem, a my podzielimy się opłatkiem, złożymy sobie życzenia i... będziemy szczęśliwi... — aktorka uśmiecha się i gładzi nowo narodzonego syneczka po policzku.

Rozmawiała:
DOROTA KRZYWICKA



ich umiejętności, dyspozycji technicznych ale i nastroju, w jakim zjawiam się na spotkanie z moją publicznością. Najpierw więc wszystko to, co chcę powiedzieć, wyspiewać, muszę sprawdzić sam ze sobą. Ułożyć zaplanować cały wieczór by nie był to tylko koncert, czy recital lecz właśnie wieczór autorski. Idę przeciw do moich przyjaciół do ludzi, którzy przychodzą dla mojej poezji i muzyki. Nie może być więc przedziału między estradą i widowiskiem, jaki daje zwykły koncert.”

Nowe piosenki powstają w domu. Najczęściej nocą gdy reszta domowników już śpi. Z zamkniętym fortepianem wydobywają się ciche dźwięki, rodzi się nowa melodia. Potem przychodzi Leszek Kuczyński z gitarą, Wiesiek Murzański z wolonczelą, Tomek Góra ze skrzypcami i Paweł Kruczek z fletem. Po wielogodzinnych próbach kolejną piosenką może ruszyć w świat.

Nie szukajcie ich na płytach. Po tylu latach twórczości zdążyli się ukazać tylko dwie. Jakże skromny to wybór. Lepszym archiwariuszem jest radio dla którego Leszek Długosz co roku nagrywa dziesięć nowych piosenek. Inną sprawą jest złapać je na antenie...

Ostatnia płyta została nagrana także w języku francuskim, specjalnie na najbliższe Targi „Midem” w Cannes. Lecz wszystko

wskazuje na to, że wydawca nie zdąży z okładką. Start z góry na straconych pozycjach.

Lepiej ma się rzecz z poezją. Były już trzy tomiki i śpiewnik ilustrowany, zawierający teksty piosenek. Piąty tomik czeka na druk w Wydawnictwie Literackim. Kiedyś może będzie i proza.

„Gdy skończę swoje śpiewy, cóż, w końcu kiedyś trzeba będzie to zrobić, mam nadzieję, że znajduję w sobie więcej skupienia i że uda mi się zorganizować warunki do pracy bardziej systematycznej, że znajdę więcej dystansu do samego siebie, do rzeczywistości, w której tkwię, ba, do własnego życia. Wtedy może pojawi się proza, której fragmenty na razie tylko lądują w szufladzie. To paradoksalne — ja w gruncie rzeczy mam naturę raczej samotnika a los umieszcza mnie w ciągłym zamęcie, na jednym wielkim dworcu, albo jak kto woli, w wielkim niestannym „młynie”. Przyznaję, że ta rozbieżność bardzo mi doskwiera.”

Tymczasem trzeba wszystko zrobić by dom był normalnym domem. Bywa, że częste wyjazdy i Leszka i Barbary dezorganizują życie, czasem trzeba dzieci podzucić nieocenionej Babci lub przyjaciółom. Lecz musi być też czas dla rodziny i podział domowych obowiązków. Lekcje muzyki z synami.

„Po raz drugi chodzę do pierwszej klasy. Teoretycznie prawie gram już na skrzypcach. Chłopcy chyba mają talent. Zresztą muzyka od początku była dla nich taką oczywistością, jak jedzenie, spanie, zabawa. Młodszy Wojtek każdemu kto przychodził do naszego domu na powitanie zadawał pytanie — na czym grasz? Nie chcę jednak programować im życia. A jeśli kiedyś samodzielnie, dorostła deożyja związa swe życie z muzyką powitam to z radością.”

Dom, czyli także Wigilia. Będzie ogromna choinka a pod nią prezenty. Jeśli wszystko uda się kupić będzie kolacja według tradycji z „Kongresówki”. Grzyby do uszek już są. Co roku przyjaciele przysyłają zbierane w lasach dzieciństwa Leszka, na Lubelszczyźnie. A potem największa przyjemność: kolędy na fortepian, dwie pary skrzypiec i wszystkie głosy.

Wspólne muzykowanie jest tu nie tylko od święta. Pokój z fortepianem służy nie tylko jako sala zawodowych prób zespołu Leszka. Do domu przy Brackiej jest zewsząd blisko, więc co chwile wpada ktoś ze znajomych. Gościnnie otwarty dom. Bywa, że pogawędka kończy się muzyką. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pierwszy sięgnie do fortepianu. Miłe, lecz dla normalnego domowego życia czasem kłopotliwe. Marzenie?

„Marzy mi się chałupa gdzieś pod Krakowem, gdzie mógłbym ustawić fortepian, stół i łóżko. Cicho, głucho, zielono i czas na pracę.”

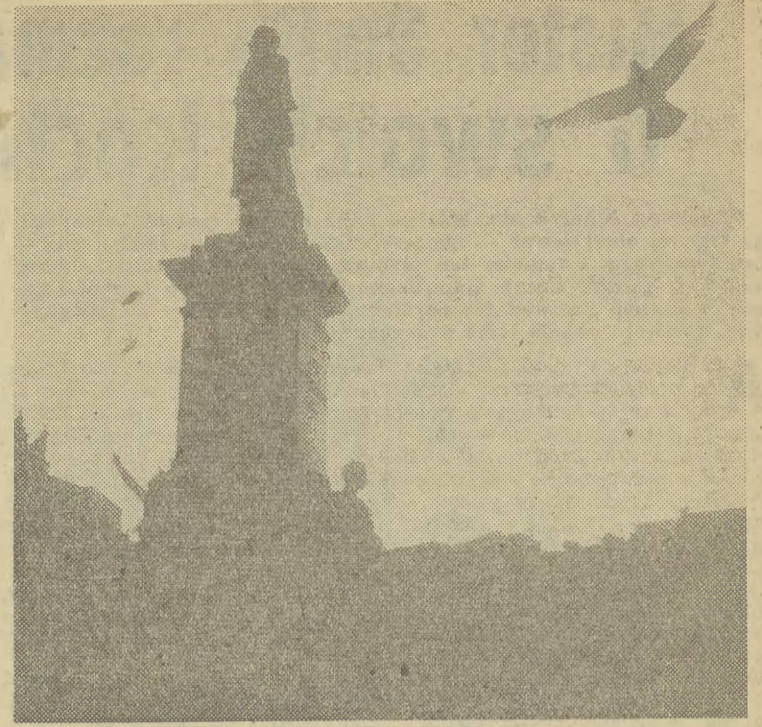
Tymczasem jednak jest wielkie, niezbyt funkcjonalne mieszkanie w nieustającym remoncie. Trochę wygodnych, starych mebli, pięknych obrazów zabytkowych lusterek, młodych artystów czekających na swe ostateczne miejsce, gdy mieszkanie nabierze wreszcie takiego kształtu jakiego marzy się domownikom.

„Lubię wnętrza lekko spatynowane, z nastrojem, lecz nie muzeum, czy dekoracje. Przywiązuję się do przedmiotów, które znam. Wiem skąd się wzięły. Każdy z nich coś dla mnie znaczy, z czymś się wiąże. To daje poczucie ciągłości. To stwarza atmosferę rodzinnego domu, którą lubimy i której potrzebujemy.”

Z głębi mieszkania dobiega dźwięk skrzypiec. Zaczyna ćwiczyć starszy syn.

Fot. JACEK BEDNARCZYK

EWA SMĘDER



Fot. STANISŁAW MAKAREWICZ

Wigilijna rozmowa

Moim rozmówcą wigilijnym, w zeszłym roku, był krakowski gołąb. Po smażonym karpniu wybrałem się na Rynek Główny i tam w zalazkach Sukiennic udało mi się dobrać jednego z przedstawicieli krakowskiego ptactwa:

— Co pan, panie Gołąb, sądzi o swym rodzinnym mieście?

— Po pierwsze nie Gołąb tylko Golebiowski, a po drugie, czy będzie pan nagrywał?

— Nie przewidziałem. Właściwie to ja nawet — wstyd się

Leszek Długosz

Pod jemiolą

Całujcie się pod jemiolą
— Ona cały rok w zieleni!
Zawsze wysoko
— Zielony tamburyn pośród galezi

I obióków...

To prawda —
— Żyje na rachunek Innych
Ale czyż miłość nie żyje
Kosztem zdrowego rozsądku?

— Całujcie się zwłaszcza pod jemiolą

Ona nie ma korzeni
— Ziemi nie dotyka.

przysiąc — nie mam żadnego magnetofonu.

— Co sądzę o Krakowie? Trzeba wprost powiedzieć, że jesteśmy elitą ptasia w tym mieście. Reszta nas nie obchodzi.

— Ja bym jednak wracał do pytania. Ma pan możliwości oglądać Kraków z lotu ptaka — szersza perspektywa — proszę coś o tym powiedzieć.

— Po pierwsze nie z lotu ptaka, lecz z lotu gołębia, musi pan wiedzieć że walczyliśmy o to, żeby wyzwolić się spod rodziny ptaków. Chcemy założyć samodzielną rodzinę Gołębi. Dobrze pan trafił, bo jestem we władzach związku, który o to walczy.

— Dobrze, a Kraków?
— Daj mi pan skończyć przecież dopiero było po pierwsze, a teraz będzie po drugie. Mówi pan — szersza perspektywa, bo z lotu gołębia... Nie podobnego! My tam z góry mało widzimy, bo spalimy i mgłą.

— No więc wynika z tego że nie pan nie może powiedzieć o Krakowie.

— Tego nie powiedziałem. Wręcz przeciwnie, Kraków — jak wiadomo — był kiedyś stolicą Polski. W Krakowie jest Wawel, są Sukiennice i Piwnica pod Baranami.

— A czego nie ma w Krakowie?

— Tu by dużo gadać, o przepaszam — gruchać — nie ma koników pod Peweksem, nie ma... co mnie pan wpuszcza w maliny — jak to u was się mówi, bo u nas wpuszcza się w trocinę, niby że ktoś się nabral na okruszyny. Ale wracając do sprawy — sam pan wie czego nie ma w Krakowie, więc nie ma o czym mówić.

— W takim razie dziękuję za rozmowę.

— Nie ma za co. Lubię sobie czasem pogruchać.

Tak oto rozmawiało mi się z krakowskim gołębiem. Trzeba przysiąc że trudne z nim pogruchy, czyli pogawki.

W tym roku przypuszczalnie zejść pod ziemię, może uda mi się porozmawiać z kretem. A na razie Zdrowych i Wesołych Świąt życzy

ADAM ZIEMIANIN

Przyjaciele z eteru

(Dokończenie ze str. 3)

„Salt Peanut” płynie teraz na zachód wzdłuż 5 równoleżnika. zbliżamy się do południka 85. Zachód słońca. Starym francuskim zwyczajem zalogą piję „pastis” na pokładzie. Morze jest spokojne i nie wiadomo skąd fontanna wody wzbija się po lewej burcie, obryzując nas. Dzieci krzyczą: — Wieloryb! Tak, to jest wieloryb. Ogromna bestia nurkuje pod jacht, czujemy uderzenie, nasz dziesięciotonowy jacht podnosi się o kilka stóp, widzimy plamy krwi na wodzie. Wieloryb wynurza się po prawej burcie i płynie przez chwilę równoległe z nami. Wiącam silnik. Ssak ma ok. 15 metrów długości. Prawdopodobnie odstraszonej warkotem silnika zanurza się i znika. Uspokajamy dzieci, które płaczą z emocji. Sprawdzamy stan jachtu — wszystko wydaje się w porządku. Dopiero kilka godzin później nasz syn Benoit usłyszy chlustanie wody w zęzle: woda wchodzi, około 80 litrów na godzinę. Jest to stosunkowo niewiele i nasze pompy dadzą sobie doskonale z tym radę. Pod warunkiem, że wejście wody nie powiększy się...

Następnego dnia rano włączam transceiver:
— Dzień dobry Stan. Jak się czujesz dzisiaj?
— Opowiadam wczorajsze wydarzenia i opisuję awarię. Podaje naszą pozycję. Proszę także, by wysłano pomoc, jeśli bym się nie zgłosił jutro.
— OK Stan. Będziemy Cię szukać jutro!

W ciągu dnia Dominika nurkuje pod kadłub, podczas gdy ja z harpunem w ręku, ochraniając ją przed rekinami. Plastikowym kitem Dominika zalepia jak może szparę w kadłubie. Wejście wody zmniejsza się. Zresztą jesteśmy tylko o 60 mil od Cocos Islands. Tam zrobimy poważniejszą reperację.

Jedenastej kwietnia 13.00 GMT. Nawiązuję łączność z WAIWTP. Mel pyta się, czy żaden samolot nie przeleciał nad nami. Samolot? Jaki samolot? Okazuje się, że krótkofalowiec zawiadomił Coast Guard USA o naszym wypadku. Ja protestuję: Awaria nie jest bardzo poważna i nie potrzebuje pomocy. WAIWTP — to samo ja im powiedziałem, ale odpowiedzieli mi, że to jest ich obowiązek, żeby was zlokalizować, bo gdyby coś się stało...

Samolot nas nie znalazł prawdopodobnie ze względu na niski pułap chmur. Proszę o przekazanie moich podziękowań dla Coast Guard i ze względu na bliskość Cocos proszę o przerwanie poszukiwań.

Wieczorem widzimy z daleka wyspę, lecz w nocy silne szkwały nie pozwalają nam zbliżyć się do niej. Dopiero następnego dnia rano rzucamy kotwicę w zatoce Chatham... Strzelam dwukrotnie z karabinu w powietrze. Nikt nie odpowiada. Jesteśmy sami na bezludnej wyspie...

— Co ty mi tu dajesz do czytania?!

— To jest fragment pamiętnika Stanisława Wisniewskiego, który na jachcie „Salt Peanut” żeglował na początku lat 80. z żoną i dziećmi. Miał na pokładzie transceiver, który mu nieraz pomógł w ciężkich chwilach. Kapitan w naszym biuletynie opublikował wspomnienia krótkofalowca. Krótkofalowca, który nie tylko szedł w domu nawiązuje łączność.

— Statek tonie a ten mi tu także czytać wspomnienia!

— Gdy odwróciłeś głowę do monitora sam wystukatem napis Mayday na komputerku.
— Ach więc to tak! Drabiel! Po co ta zabawa?

porozmawiać z całym światem. Afryka, dalekie archipelagi, Japonia... Mam żonę i dwójkę dzieci na utrzymaniu z pensji inżyniera. Ja chyba już nie popłynę na wyspy Cocos Islands... Mam radio. Rozumiesz?

— Rozumiem, ale po co ten numer z Mayday?

— Krótkofalowcy to jedna rodzina. Wiem, że mogę liczyć na pomoc każdego z nich. I oni mogą liczyć na mnie. Chciałem sprawdzić czy nadajesz się do tej rodziny...

Kręcimy gałką transceiwera. Czytam dalszą część wspomnień kapitana-krótkofalowca. Głośnik radiodiodniorka nagle zaczyna piszczeć. Szybko zmieniamy pasmo...

— Janusz! Dzieci!... — dobiega nas głos z pokoju — za chwilę będzie światło!

— Kończymy na dzisiaj. Posłuchamy w następną sobotę, w niedzielę odeśpiemy...

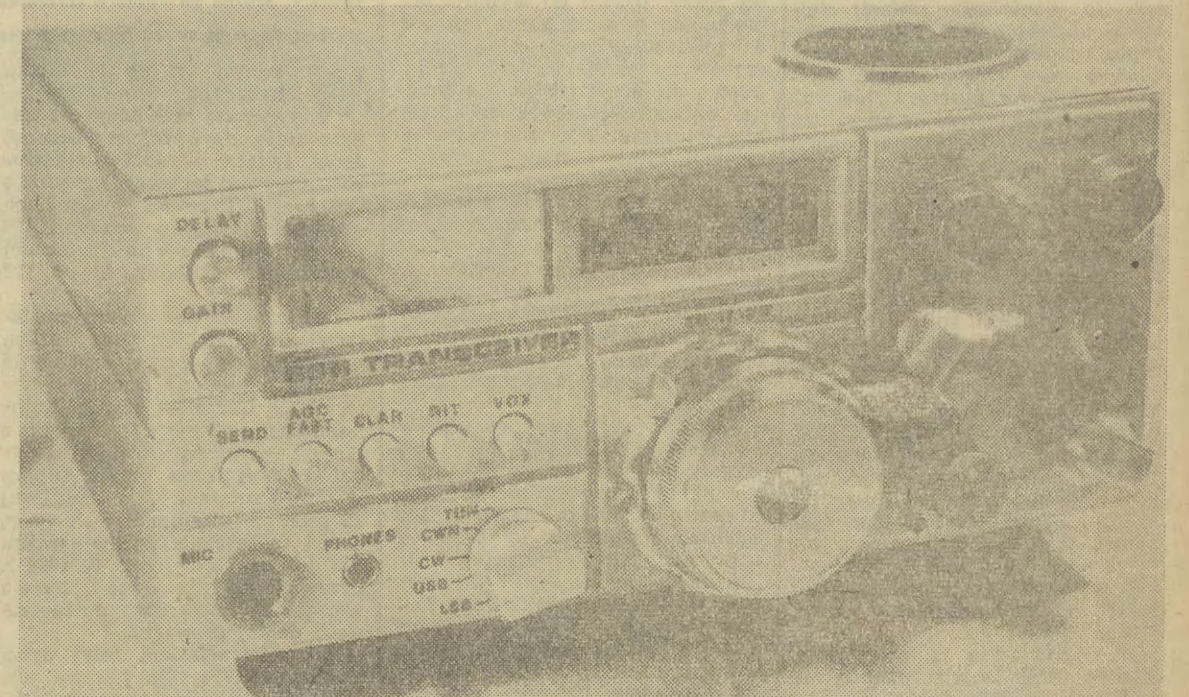
— No to trzymaj się. Aha! Ile kosztuje najtańszy odbiornik?

— Okazyjnie odkupisz od jakiegoś amatora, który zbudował coś lepszego nawet za 5 tysięcy. Ale słaby odbior...

Wracam do domu. Cicho otwieram drzwi, jeszcze ciszej wsuwam się pod kołdrę obok żony...

— Znowu siedziałeś przy radiu? Noc jest do spania — mruczy niezadowolona.

— Tak, tak kochanie. Śpij.
BOGUSŁAW NOWAK



Nowoczesna myśl techniczna — ręczne wykonanie...

Fot. JADWIGA RUBIS

Wtorek I

9.30 Program dnia
9.35 Dłomowe przedszkole
10.00 DT - Wiadomości
10.10 Dla młodych widzów: „Balada o walecznym rycerzu Ivanhoe” - radz. film przygodowy
11.40 Dla dzieci: „Kot Garfield” (1) - film prod. ang.
12.05 „Panorama Racławicka” (1) - film dok.
12.35 Wigilijne piosenki - śpiewają E. Śnieżanka i E. Żukowska
12.45 „Śladami twardej drogi” - film dok.
14.55 Program dnia
15.00 „Godzina pasowej róży” - polski film fab.
19.00 Wieczorynka
19.30 Dla dzieci: Na przelaj przez Saharę
16.55 Dla dzieci: Między nami i książkami
17.20 DT - Wiadomości
17.30 W starym kinie: „Piosenka przypomnia ci...” przeboje z polskich filmów lat 30.
18.00 „Opisanie Polski w czterech porach roku” - film dok.
18.15 „Opowieść o drzewku” - reportaż
18.30 Recital na Zamku Ostrogskich - gra Krzysztof Jabłoński
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Opowieść wigilijna” - franc. adaptacja pow. K. Dickensa

21.35 „Święta to białe” - współczesne kolędy śpiewa W. Ochman
22.05 Rezonans - telewizyjny miesięcznik muzyczny
22.55 „Pięć dni z życia emeryta” - „Wigilia” - serial obycz. TP

Wtorek II

14.00 Powitanie
14.10 Dla dzieci i młodzieży: „5-10-15” Zespół „Dom” przedstawia
15.30 Dzieciom pod choinkę - widowisko muzyczne
16.20 „Zimowy czas diabła” - spotkanie w schronisku w Markowej Szczawinie
16.45 Kolędnicy u prof. Krawczuka
17.00 „Ej pyrsi, pyrsi rosiczka” - widowisko z udziałem chóru Rabińskiego Dzieci
17.40 Wieczór kolęd
18.30 Kronika (Kr)
19.00 Piosenki pod choinkę
19.15 Kolędnicy u Andrzeja Sikorowskiego
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Wieczorne powitanie - Marek Grechuta
20.30 Kolędnicy u Leszka Mazana
20.45 „Z mistrzem Hldefonsem w Krakowie” - widowisko literacko-muzyczne
21.15 Kolędnicy
21.35 „Zimorodek” - ang. film fabularny



(Od 24 do 26 grudnia 1985 r.)

22.55 „Posterunek przy ulicy Piwnej”
23.35 Kolędnicy

Sroda I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Księga dżungli” - ang. film przygodowy
10.40 „Kolędziółka beskidzka” - widowisko folklorystyczne
11.10 „Siedem szczęśliwych nut” (1) - musical prod. ZSRR
12.15 Telewizyjny koncert zyczeń
13.15 Klub sześciu kontynentów: „Na Dachy Świata”
13.55 „Mierzeja” - reportaż
14.20 W kręgu świec - widowisko publicystyczne
15.00 Teatr dla Dzieci: „Dawno dawno temu...” (1) - „Złamany was”
16.05 Kolędy śpiewa Kazimierz Rowański
16.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.40 „Trzej muszkieterowie” - film prod. panamskiej

18.30 „Warszawa wspomina Bunińską” - reportaż
19.00 Wieczorynka: „O dwóch takich, co ukradli księżyc” (1)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Prapremiery: „As nad asy” - film fab. prod. franc.
21.45 „Mały Szu” - najnowsze nagrania B. Meca, K. Głzowskiej i Z. Wodeckiego
22.25 Tola Mankiewiczówna - Życie i legenda
23.00 Muzeum Mazowieckie w Płocku - film dok.

23.25 „Pięć dni z życia emeryta” - „Wspomnień rodzinnych ciąg dalszy” - serial film. TP

Sroda II

11.55 Powitanie
12.00 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”
13.00 Bogusław Kaczyński zaprasza - w programie m. in.:
13.05 Święteczna goście: Stefan Stulgrosz i Poznańskie Słowiki
13.25 Placido Domingo - artysta niezwykły

15.00 Dla ciebie śpiewam - film fab. z J. Kiepurą i Marthą Eggerth
16.40 Ludzie, rajdy i maszyny - program W. Zientarskiego
17.35 Variete, variete - pr. rozr.
18.30 Ze sztuką na ty
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Variete, variete - pr. rozr.
21.40 „Romans w Orient Expressie” - film fab. prod. ang.
23.15 Koncert świąteczny
23.55 „Jarmark” zaprasza

19.00 Wieczorynka: „O dwóch takich, co ukradli księżyc” (2)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Nędznicy” - ang. film fab. bularyny
22.25 Największe przeboje Ireny Jarockiej
23.00 „Pięć dni z życia emeryta” (ost.) - „Eksperyta dla Witczaka” - serial film. TP

Czwartek II

10.00 Powitanie
12.05 Świąteczne przeboje „dwójki” (1)
13.05 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia
14.05 Świąteczne skojarzenia (1) - teleturniej
14.35 „Świat oczami zwierząt” - ang. film dok.
15.25 Konkurs clownów
16.25 Rekordy '85
16.55 Świąteczne skojarzenia (2) - teleturniej
17.20 Grubba - Jakubowski kontra „Jarmark”
17.50 „Historia Johna Lennona”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Świąteczne skojarzenia (3) - teleturniej
20.30 Świąteczne przeboje „dwójki” (2)
21.30 Akademia życia - Lucyna Winnicka
22.00 „David i Tina” - program rozr., wyst. David Bowie i Tina Turner

Czwartek I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Dzieci białej Żany” - włoski film przygodowy
10.30 Studio sport: Droga do Meksyku
11.25 „Siedem szczęśliwych nut” (2 - ost.) - musical prod. ZSRR
12.50 Gwiazdy '85 (1)
13.35 Teatr dla Dzieci: „Dawno, dawno temu.” (2) „Motylek i róża”
14.35 „Kielecka szkoła krajoznawstwa” - film dok.
14.50 „Święta w Kossakówce” - reportaż
15.15 Studio sport: Piękno i wdzięk w sporcie
15.45 „Kobiety w życiu Wiktora Hugo” - kanad. film fab.
16.35 „Czterej muszkieterowie” - film prod. panamskiej
18.25 Gwiazdy '85 (2)

STUDIO tańca towarzyskiego Andrzeja Golonki ZAPRASZA na naukę tańca stopień podstawowy zajęcia: w niedzielę w godzinach popołudniowych. Rozpoczęcie 12 stycznia 1986 r. Wpisy w Klubie Sportowym „Garbarnia” Kraków, ul. Sokolska 17, tel. grzeckościowy 66-05-94.

PRACA PEDICURYSTKĘ - zatrudnię. Zakład kosmetyczny, Kraków, Powroźnicza 7, tel. 66-21-83. g-97808

MATRYMONIALNE AGENCJA matrymonialna „Esperance” wskazuje Ci drogę do szczęścia. Zakopane, skrytka 184. g-95256

SPRZEDAŻ GUMOLIT czeski - sprzedam. Tel. grzeckościowy 43-13-32. g-97879

SZAFY wnekowe od 1 i 90 - sprzedam. Tel. 34-49-63. g-97833

RADIOMAGNETOFON stereo, japoński odtwarzacz kasety stereo, gumowe węże do spawania - tanio sprzedam. Oferty 97839 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

JOWISZ i Video - sprzedam. Tel. 33-20-94, wieczorem. g-97795

FUTRO z norek - tanio sprzedam. Tel. grzeckościowy 48-52-00, wewn. 494, wieczorem. g-97447

LOKALE ŁADNE dwa pokoje z kuchnią, 48 m2, parter, Nowa Huta, koło Teatru Ludowego oraz piękny pokój z kuchnią, 33 m2, III piętro, ul. Dobrego Pasteusza - zamienię na ładne 3 pokoje, chętnie z telefonem. Oferty 96367 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. M-3 - kupię. Oferty 97963 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

Koledze ANDRZEJOWI ŁACHOWI składamy wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki. Żaloga i Kolektyw Kierowniczy Wytórni Sprzętu Elektroenergetycznego Spółdzielni Pracy Kraków-Nowa Huta

Koledze WIKTOROWI STYCZNIOWI składamy wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki. Żaloga i Kolektyw Kierowniczy Wytórni Sprzętu Elektroenergetycznego Spółdzielni Pracy Kraków-Nowa Huta

W pierwszą rocznicę śmierci śp. CZESŁAWA MAŚLANY za spokój jego duszy odprawiona zostanie msza święta w sobotę 28 grudnia 1985 r. o godz. 18 w kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Skawinie przy ul. Ogrody o czym zawiadamiają Przyjaciół i Znajomych. ZONA, CÓRKA, SYN, SYNOWA i WNUKI

3-POKOJOWE, os. Widok oraz ewentualnie garsoniere, srodmieście - zamienię na 4-pokojowe. Tel. 37-70-22. SPOKOJNE małżeństwo z dzieckiem poszukuje samodzielnego mieszkania. Tel. 11-92-46 lub oferty 98070 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. CUDZOZIEMIEC - poszukuje małego mieszkania. Oferty 97809 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DOMOWA POMOC LEKARSKA LEKARZY SPECJALISTÓW 555-664

Zgłoszenia prywatnych wizyt domowych codziennie w godzinach 7-21.30. Pełnymi również dyżury 24, 25, i 26 grudnia br.

BIELSKO-Biała, superkomfortowe M-5 lub M-3 - zamienię na Kraków, chętnie stare budownictwo. Bielsko, ul. Komorowicka 336/33, Kraków, tel. 34-50-43. g-97767

GWARANTUJĘ terminowe zaopatrzenie w tkaninę denimową JEANS

Oferty z miesięcznym zapotrzebowaniem oraz wszelkie informacje proszę kierować pisemnie pod adresem: Kraków 65, skrytka pocztowa 31. g-95684

WARSZAWA, siedemdziesięciometrowe, „PeKaO-wskie” - zamienię na mieszkanie, wille w Krakowie, okolicy. Oferty 97488 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

OPOLE, mieszkanie spółdzielcze, M-2 - zamienię na równorzędne w Krakowie. Wiadomość: Kraków, ul. Felcjanki 16/5. g-96137

MIESZKANIE lub piętrowy do remontu - kupię. Tel. 11-52-26. g-96193

MEŁDE małżeństwo z dziećmi poszukuje pilnie mieszkania, na okres 2-3 lat. Tel. 37-12-61. g-97602

Najlepsze życzenia ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE składa polecając swoje usługi pośrednictwo kupno-sprzedaz mieszkań DANUTA SKROBECKA Kraków, Szewska 17 tel. 22-88-81

NIERUCHOMOŚCI DOM piętrowy, nowy, superkomfortowy, z parcelą lasu, w miejscowości, podgórskiej, bezpośrednio przy trasie do Zakopanego, nadający się na działalność rzemieślniczą lub usługową - zamienię na podobny dom w Krakowie. Oferty 97642 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

PIĘTRO lub dom do remontu - kupię. W rozliczeniu mieszkanie własnościowe. Tel. 11-32-26. g-96194

PARCELE budowlana - kupi powracający z zagranicy. Oferty 97200 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

USŁUGI UKŁADANIE, cyklinowanie, woskowanie, parkietów - Kupiec, tel. 22-25-38. g-97258

BOAZERIE - montuje Wawrykiewicz, tel. 12-36-55. g-94436

RÓŻNE PIĘKNE suknie ślubne, białe, kolorowe (zagraniczne), koronki, tiule wypożyczam - Koldanowa, Kraków, Topolowa 52. g-96050

PRZYSTĄPIE do spółki lub podejmę prace w zakładzie prywatnym. Oferty 95768 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KS „CRACOVIA” Kraków, ul. Manifestu Lipowego 27 przyjmie zaraz trenera odnowy biologicznej (masażystę) do pracy z I drużyną piłki nożnej K-10425

REJONOWA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Krakowie, pl. Na Groblach 7 zatrudni 2 osoby - kierownika i zastępcę w sklepie spożywczym os. Ruszeza zastępcę kierownika sklepu nasiennego ul. Kościuszki Informacji udzieli Dział Spraw Pracowniczych, Kraków, pl. Na Groblach 7, tel. 22-13-70, 22-68-48. K-10378

SERWIS MOSTÓW ORAZ KOMINÓW SMOK MŁODZIEŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY Gdańsk, ul. Miałki Szlak 26

pilnie poszukuje pomieszczeń biurowych z telefonem ORAZ magazynów - u jednostek gospodarki uspołecznionej lub osób prywatnych na siedzibę naszego oddziału w Krakowie Oferty prosimy kierować pod naszym adresem w Gdańsku lub zgłaszać telefonicznie: Kraków 11-96-42. K-10219

ZARZĄD EKSPLOATACJI TRAMWAJÓW NOWA HUTA zatrudni na korzystnych warunkach 20 ELEKTROMONTERÓW - w systemie 4-brygadowym przy obsłudze nowoczesnego taboru tramwajowego Oferuje wynagrodzenie od 20.000 zł do 24.000 zł, wysokie dodatki stażowe i nagrody jubileuszowe, 12 dodatkowych dni wolnych od pracy w skali roku oraz szereg świadczeń socjalnych m. in.: - bilety wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej - miejsce w hotelu pracowniczym dla zamiejscowych - możliwość korzystania z wczasów rodzinnych, kolonii i zimowisk w kraju i za granicą - opiekę lekarską w Przychodni Przychodni Zdrowia - posiłki regeneracyjne w okresie jesienno-zimowym Dodatkowych informacji udziela Sekcja Osobowo-Administracyjna ZTH Nowa Huta, ul. Ujastek 1, pokój nr 5, tel. 44-16-78, wewn. 19. K-10109

Wszystkim naszym miłym Klientom WŁAŚCICIELOM FIATA 126P - spokojnych, zdrowych ŚWIĄT i pomyślnego ROKU 1986 oraz „szerokiej drogi” życzą NIEDZIÓŁKA I SYNOWIE Warsztaty blacharstwa pojazdowego 30-149 Kraków, ul. Balicka 47, tel. 37-35-94

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA” KRAKÓW ZATRUDNI natychmiast na bardzo korzystnych warunkach kierowników budów z uprawnieniami majstrów z praktyką w budownictwie księgowo specjalistę do zaopatrzenia Zaangażowanym pracą oferujemy się korzystne wynagrodzenie, bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym, wczasy w ośrodkach nad morzem i w górach. Pracownikom przysługują uprawnienia z tytułu „Karty Budowlanych”. Zgłoszenia przyjmujemy oraz informacji udziela Biuro Organizacji Kadry i Szkolenia Zawodowego Kraków, ul. Stachowicza, pokój nr 301, III p., tel. 22-21-60, 22-80-66, wewn. 59, 60. K-10339

CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „ESPEFA” w Krakowie, ul. Wielopole 3 zatrudni natychmiast robotnika magazynów-transportowego zastawicza mieszanek i roztworów elektro-konserwatora (konserw. urządzeń elektrycznych linii NN, kwalifikacje SEP do 1 KW) Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadry, pokój 32, tel. 22-73-63. K-9432

Uwaga FOTOAMATORZY! STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP 00-545 Warszawa, ul. Marszałkowska 72 wykonuje: - wywoływanie filmów ORWO, AGFA, KODAK - odbitki barwne, format 9x13 na papierze: Agfa à 90 zł, Foton à 45 zł - odbitki ze slajdów na papierze odwracalnym à 300 zł Termin wykonania usług 1 tydzień. Zamówienia również przyjmujemy i wysyłamy pocztą. Zapraszamy Klientów, od 10 do 18. K-9587

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚNICZA PRODUKCJI MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH I USŁUG BUDOWLANYCH Kraków, ul. Sebastiana 16/30 (oficyna) zaprasza do współpracy dekarzy murarzy kamieniarzy fliziarzy betoniarzy oraz rzemieślników innych zawodów K-10260

W KRAKOWIE

Przed 80 laty 25 XII 1905 r.

Przypadająca, jak w bieżącym roku, w niedzielę Wigilia sprawia zawsze swojego rodzaju zamieszanie; jedni korzystając z niedzieli urządzają ją w takich wypadkach w sobotę, inni kurczowo trzymają się tradycyjnej daty Wigilii, stąd pewien widoczny zamęt w życiu publicznym. I tak Teatr Miejski w niedzielę przy szczelnie zapelnionej sali wystawił „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego, dziś w południe dalej przedstawienie „Wesela” tegoż autora; natomiast od jutra wystawia „Betlejem polskie” Lucjana Rydla, które taką popularnością cieszyło się w roku ubiegłym na deskach Teatru Ludowego przy ulicy Krowoderskiej. Pan Drobner, właściciel restauracji i kawiarni przy placu Szczepańskim natomiast dał, równie przy wypełnionej sali kawiarnianej, koncert na rzecz zakładu pani Żurowskiej z Półwisa Zwierzynieckiego, opiekującego się sierotami i cieszącego się wielką sympatią krakowskiej publiczności. Koncert przyniósł 100 koron dochodu, które przekazane zostały na ręce panny A. Z., nauczycielki ochotniczki w zakładzie pani Żurowskiej. Przy tej sposobności raz jeszcze należy zwrócić uwagę na obecny tak trudny czas, gdy liczba sierot wzrasta, drożyzna coraz większa, a dochody nie mnożą się wcale. „Czas”

Nierealny termin grudniowy Autostradą z ul. Radzikowskiego do Balic pojedziemy dopiero w połowie 1986 r.

Do dziś już wiadomo, że autostrada Chrzanów — Balice nie zostanie do końca tego roku, mimo zapewnień wykonawców sprzed kilku miesięcy, włączona do układu miejskiego Krakowa. Niekorzystne warunki atmosferyczne w listopadzie zmniejszyły wysiłek realizatorów przedsięwzięcia. Wiceprezydent Krakowa, Janusz Jakubowski będzie musiał poczekać na przejazd żądke nowym odcinkiem tego komunikacyjnego szlaku (na co liczył w sierpniu br., zapraszając na plac budowy dziennikarzy) jeszcze około pół roku. Wniesienie autostrady polega na wybudowaniu 5-kilometrowej trasy (dwie dwupasmowe jezdnie, przedzielone szerokim pasem zieleni, przebiegające w terenie bezkolizyjnie) między Balicami a ul. Radzikowskiego, w rejonie Modlniczki Małej.

Kieleckie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych musiało wnieść cztery potężne wiadukty w: Rząsce, nad torami kolejowymi Kraków — Katowice, w Szczyglicach oraz Balicach. Pod względem konstrukcyjnym są one już gotowe. Przy robotach ziemnych pomagały dwa przedsiębiorstwa: Zmechanizowanych Robót Inżynierskich i Encogopol — 2, zaś kolektor odwadniający wybudowało Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich nr 1. Budowniczym udało się uzyskać pomoc wojska.

Zasadniczy ciężar obowiązków spoczywał (i spoczywa) na Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. Obie jezdnie są wyprofilowane, posiadają niemal na całej długości dwie warstwy bitumiczne, jednak, ostatnią, trzecią będzie można rozciągnąć dopiero wiosną, przy dodatnich temperaturach i w bezdeszczowe dni. Samo włączenie autostrady do ul. Radzikowskiego wymaga m. in. wybudowania na tym skrzyżowaniu wysepki, odpowiednio kierujący ruch. Na razie tych prac nie podjęto, gdyż utrudniałyby komunikację niemu nie służącą. W Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych panuje opinia, że włączenie autostrady do systemu komunikacyjnego Krakowa i puszczenie ruchu nastąpi nie wcześniej, niż w czerwcu 1986 r.

„Wygnańcy Ewy” — dla dorosłych

„Wygnańcy Ewy”, „Salome”, „Judyta i Holofernes” to trzy mikro-dramaty Jana Sztudyniera w adaptacji i reżyserii Zofii Jarekowej, scenografii Kazimierza Mikulskiego, z muzyką Zygmunta Koniecznego, na którą zaprasza Teatr Laliki i Maski „Grotoska” w dniach 28 grudnia oraz 4 stycznia 1986 r. o godzinie 19.15. Spektakl ma formę kabaretu i przeznaczony jest tylko dla widzów dorosłych!

Profesor W. Wolter doktorem h.c. UJ

Profesor Władysław Wolter (ur. 1897 r.) to postać, która na trwałe wrosła w krakowski pejzaż naukowy. Wybitny uczony, członek PAN, jeden z najlepszych znawców prawa karnego, otrzymał w tych dniach jeszcze jeden tytuł. Uniwersytet Jagielloński obdarował go godnością doktora honoris causa doceniając w ten sposób ogromny wkład Profesora w rozwój polskiej myśli prawnej i uczelni, której wykładową był przez wiele lat.

Więcej owiec w... Nowej Hucie

Rolnicza dzielnica?

Nową Hutę obdarza się wieloma przymiotnikami, ale nie pamiętamy aby ktoś określił ją ostatnio mianem dzielnicy... rolniczej.

A jednak fakty mówią same za siebie — 44 procent ogólnego obszaru Nowej Huty zajmują użytki rolne. Na terenie dzielnicy znajduje się 21 osiedli rolniczych i prawie 2500 gospodarstw indywidualnych. Działalność prowadzi tu również 7 uosopieczonych gospodarstw rolnych.

Poziom uzyskiwanych plodów rolnych z jednego hektara ziemi nie odbiega w Nowej Hucie od średniej województwa krakowskiego. Według ostatniego spisu, w nowohuckiej dzielnicy znajduje się 3.205 sztuk trzody chlewnej, 1322 krowy, 742 konie, a nawet... 615 owiec. Liczba tych ostatnich rośnie szybko — w tym roku przybyło ich niemal dwieście.



W taki dzień i gołębiom należy się coś specjalnego... Fot. S. MAKAREWICZ

Zagryzione zwierzęta tykają aspirynę

Komu grozi kichnięcie słonia?

Grypy i katary, które dokończają nam zwłaszcza jesienią, nie omijają także mieszkańców Zoo. Przybysze z tropików, którzy nie znoszą wszelkich skoków temperatury, zaczynają wtedy kaszleć i kichać, często zardzewiając swoimi opiekunom prozaicznie chusteczki do nosa. Nie zawsze zapobiega przebiegiem zamykanie zwierząt na zimę w ogrzewanych pomieszczeniach i tu słabeuszy może bowiem zawiąć, podczas zdarzających się przeciągów. Etatowa pacjentka jest szympanśka Kasia, której nie omijają żadne infekcje. Już 9 lat mieszka w Krakowie, w ciągu tego okresu aż trzy razy zmogła ją zapalenie płuc. W tym roku przeszła już katary i grypy.

kając aż choroba minie. Na szczęście grypy i katary łatwo jest rozpoznać, nie są to również poważne przypadłości.

Aby uodpornić zwierzęta na jesienno-zimowe infekcje, opracowuje się dla nich specjalne menu, bogate w witaminy, zwłaszcza C, zwierzęta tykają również Vitaral.

W przeciwieństwie do chorowitej Kasi, zdrowiem tryśka słonia Kinga. Nie zdarzyło się, by miała katar, nikt nie słyszał, aby kichnęła. Na szczęście, bo pracownicy Zoo myślą o tym z drżeniem serca. (kk)

Wśród nocnej ciszy...

Są nieodłącznym elementem Świąt Bożego Narodzenia. One tworzą tę delikatną, ledwo uchwytną atmosferę grudniowych świąt. Kolędy, Spiewają je miliony ludzi na całym świecie w wielu językach, lecz mało kto zna genezę. A jest ona interesująca, zwłaszcza w naszym kraju.

Kolędy swym początkiem sięgają piętnastego wieku. Prawdopodobnie w tym też okresie przywędrowały do nas. Istotną rolę w rozwoju polskich kolęd odegrały jasełka, adaptowane na nasz grunt przez franciszkanów. Pierwsze polskie jasełka odgry-

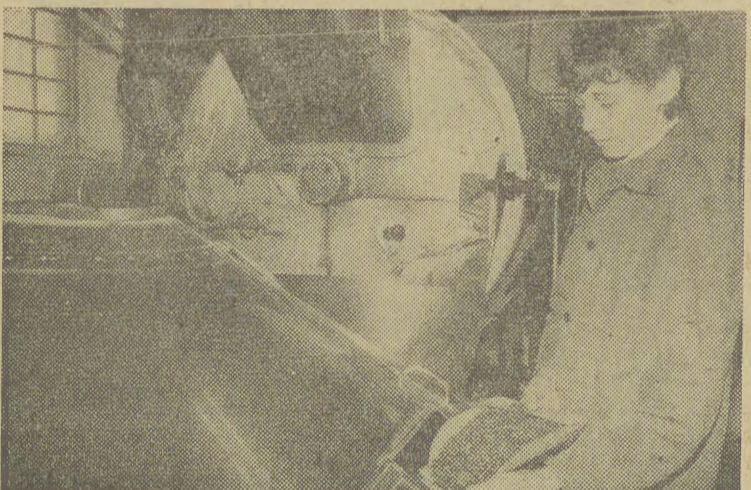
Harcerski sejmik kultury

Na cztery dni do Krakowa zjadą harcerskie zespoły kulturalne aby zaprezentować swój dorobek. Gościć będziemy małych artystów z całego kraju, bo harcerska kultura to nie tylko reprezentacyjne zespoły estradowe „Gawęda” czy „Małe Słowianki”, ale także plastycy, fotograficy, tkacze, śpiewacy, garncarze w harcerskich mundurkach. W pierwszym dniu sejmiku (23 I 1986 r.) o kulturze młodzieżowej mówić będzie m. in. przewod. Narodowej Rady Kultury prof. Bogdan Suchodolski. (ms)

Kwiaty z pieczarek, „Lajkonik” z selera...

Oczy przechodniów mijających sklep KSOP przy ul. Stradom 25 przyciąga ostatnio wspaniała szopka krakowska wykonana z owoców i warzyw. Autorem tego dzieła jest p. Edmund Grotowski, kierownik teatru placówki. Konstrukcja szopki wykonana jest z dytki, na której ułożono owoce.

Temu rodzajowi twórczości p. Grotowski poświęca się od 35 lat. Pierwsze swe owocowo-warzywne kompozycje prezentował na Kleparzu w 1956 roku. Był też wykonawcą oprawy plastycznej tegorocznego Walnego Zgromadzenia Spółdzielni Ogrodniczych. Dekoracją zawierał m. in. kwiaty wykonane z pieczarek i cebul oraz hasła „napisane” świeżo wczesnym owsem. (art)



Coraz więcej kawy trafia do naszych sklepów. Jedną z nielicznych palarni kawy pracujących w naszym mieście, a należąca do Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego wypala kawę przez trzy zmiany. Podczas 8 godzin pracy daje 3 tony pięknie pachnącej kawy.

Ziarno trafia do Krakowa w 50-kg workach jutowych przywózonych statkami z Meksyku i Kostaryki. Tu na miejscu mieszane w stosunku 70:30 na korzyść kawy meksykańskiej trafia do wielkiego pieca ogrzewanego olejem opałowym. Potem idzie do wirnika, w którym zwilżane jest i następnie suszone. Stąd droga kawy wiedzie do papierowego worka, gdzie dokładnie jest ważona. Palarnia mieści się na 2 piętrze, potem piętro niżej jest pakowana w foliowe woreczki à 100 g. Dla kawiarni i restauracji pakuje się kawę do turek kilogramowymi.

W PHS zainstalowano niedawno elektrofiltrowy, które wychytują wszystkie poza zapachem efekty wypalania kawy. Na naszym zdjęciu Marian Hajo sprawdza jakość wypalanej kawy. Fot. STANISŁAW MAKAREWICZ

Więcej owiec w... Nowej Hucie

Wiele ziem uprawnych leży jednak w strefie ochronnej kombinatu metalurgicznego i w związku z tym likwidacji ulec powinny znajdujące się na tych terenach uprawy niektórych warzyw i owoców miękkich. Taki proces już się rozpoczął (w bieżącym roku zmniejszono obszar upraw truskawek o 19 ha i warzyw gruntowych o 20 ha) ale trwa, niestety, bardzo powoli... (suł)

Komunikat MO

Świadkowie wypadku drogowego w dn. 1985-12-17 ok. godz. 7.00 na ul. 1 Maja w Krakowie w którym potrącona została piesza przechodząca przez jezdnię, proszeni są o zgłoszenie się do WRD WUSW w Krakowie, ul. Mogilska 109, p. C-4 lub tel. — 10-41-20 i 10-41-11.

Nie dał się przekupić

— W ubiegłym tygodniu zgłoszono nam dużo włamań do piwnic, domków letniskowych, altanek — stwierdza rzecznik prasowy WUSW w Krakowie kpt. ADAM RAPICKI. — W sumie zanotowaliśmy 45 włamań do obiektów

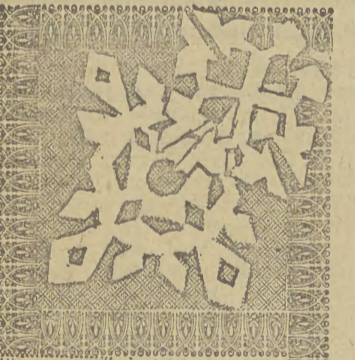
prywatnych. Nie sądzę jednak, aby wymykało to ze wzmożonej aktywności włamywaczy. Po prostu w związku ze zbliżającymi się świętami obywateli zainteresowali się swymi piwnicami, w których trzymane są różne sprząty przydatne w czasie świąt, podobnie zresztą jak w domkach letniskowych i altankach. Ale równie dobrze, włamania do nich mogły być dokonane grubo wcześniej.

Zanotowaliśmy też cztery rozboje. M. in. 17 grudnia o godz. 1 w nocy idąca ulicą św. Marka Halina W. została wciągnięta do bramy jednej z kamienic i obrabowana z torbki o zawartości 6 tys. zł. Zgłosiła o tym niezwłocznie patrolowi MO i ukrótce rabuś został ujęty. Okazał się nim Jerzy A., lat 27, pochodzący z Nowosądeckiego, mieszkaniec hotelu robotniczego. W dzień po wn. Sąd Rejonowy dzielnicy Śródmieście skazał go w trybie przyspieszonym na półtora roku więzienia i grzywnę.

Z nietypowych przypadków należy wymienić próbę przekupienia funkcjonariusza MO w Myślenicach przez złapanego na gorącym uczynku drobnego przestępcy, 26-letniego Juliana K. Za ten czyn Sąd Rejonowy w Myślenicach wymierzył mu karę 8 miesięcy pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny. (RD)

Świąteczne spektakle „Grotoski”

Teatr „Grotoska” zaprasza wszystkie dzieci na dodatkowe świąteczne przedstawienia. Spektakl „Chodzi Turon, paszcza kłapie” Zbigniewa Poprawskiego, będzie można obejrzeć 26 i 27 XII o godz. 17.00, 28 XII o godz. 11.00 i 29 XII o godz. 11.00 oraz 17.00. (kk)



Wojenne Wigilie wachmistrza Romana

Był jednym z półmilionowej rzeszy polskich tułaczy wojennych. Najpierw bił się na froncie w składzie 6 Baonu Telegraficznego, potem przeszedł granicę węgierską i dostał się do obozu dla internowanych żołnierzy polskich. Tam uczestniczył w pierwszej Wigilii na obczyźnie.

Było to w małym miasteczku węgierskim — opowiada KAZIMIERZ ROMAN. — Byliśmy przygnębieni kłóską wrzesniową, ale przecież trzymaliśmy nas przy życiu nadzieją, że tam na Zachodzie tworzy się armia generała Władysława Sikorskiego i być może wkrótce dołączymy do jej szeregów. Na razie jednak trzeba było przeczekać zimą. Przygotowywaliśmy się do Wigilii bardzo starannie. W naszym baraku zbudowaliśmy ołtarz, przy którym kapłan odprawiał mszę, a potem zasiadaliśmy przy stole wigilijnym w świetlicy. Zaprzyjrzaniu Węgrzy zadali o prowiand, tak że specjalnie nie narzekaliśmy na brak jedzenia. Zyczenia, jakie składaliśmy sobie było jedno: Aby następna Wigilia była w wolnej ojczyźnie.

Gdzie była następna Wigilia? — W obozie wojskowym Dywizjonu Ułanów Karpacczych, gdzie byłem jednym z

pierwszych żołnierzy, na pustyni w rejonie Sidi Barani, koło Aleksandrii. Siedliśmy szwadronami w miejscach zakwaterowania. Zyczenia składał nam dowódca Brygady Strzelców Karpacczych generał Stanisław Kopański. Dośladaliśmy w prezencie jako dar gwiazdkowy chusteczki jedwabne z wyhaftowanymi na nich tarczami o barwach polskich i napisem Egipt 24.12.40. Dar pochodził od pana Schömana z Warszawy, który ośsiadł w Egipcie, ożenił się z Egipcjanką i dorobił znacznego majątku, będąc właścicielem m. in. fabryki jedwabiu. Podkreślał on zawsze swoją polskość i okazywał nam wielą serdeczności fundując m. in. nagrody sportowe i kostiumy dla naszego teatru polowego. Kolejna Wigilia była w obozie El Khatatba, nad jeziorem z kanałów Deltę na lewym brzegu Nilu, 50 km na północny wschód od Kairu. Przybyliśmy tam z Tobruku. Tego dnia rozbijaliśmy obóz. Po południu zastępca dowódcy Pułku Ułanów Karpacczych rtm. Zakrzewski przelał się o godz. 16 z delegacją szwadronową zwyczajem suchem, bo nawet opłatka nie było. Ale sąsiedzi, a m. in. 4 Brytyjski Pułk Huzarów przyszli z pomocą naszym kucharzom, a następnie, po uczcie, poszliśmy do kantyny na piwo, gdzie brataliśmy się z Anglikami i Afrykanerami. Czwartą wojenną Wigilią miała miejsce w Iraku, gdzie szkoliliśmy się w

obsługiwaniu sprzętu mechanicznego. Było to w Quizil Rabat, nad rzeką Diyala, gdzie kiedyś znajdowała się kolebka potężnych imperiów Piątą Wigilię obchodziliśmy w Egipcie, w dość radosnym nastroju. Mówiono o tym, że wzięliśmy udział w inwazji na Europę. A więc — może w 1944 roku skończy się wreszcie wojna? — myśleliśmy.

Szósta Wigilia była już w Italii... — To było przed rzeką Senio, gdzieś koło Faenzy. Cieszyliśmy się myślą, że to już ostatnia Wigilia na obczyźnie. Ale okazało się, że jeszcze jedną Wigilię musiałem spędzić poza krajem: w Szkocji koło Glasgow. Ale to już była naprawdę ostatnia Wigilia. Za rok, w 1946 roku spędziłem ją już w gronie bliskich w Krakowie.

Po przyjeździe do Krakowa wachmistrz Pułku Ułanów Karpacczych Kazimierz Roman podjął pracę w Muzeum Historycznym. Obecnie jest na emeryturze Działu Społecznie w Bractwie Kurkowym, jest też członkiem ZBoWiD. Z wojny wyniósł wiele odznaczeń bojowych polskich, angielskich i włoskich a wśród nich Krzyż Walecznych za udział w bitwie o Monte Cassino.

Rozmawiał: RYSZARD DZIESZYŃSKI

Jedna z sześciu choinek, jakie miasto zafundowało krakowiakom. Fot. S. MAKAREWICZ



Gimnastyka i bieganie



Zdjęcia STANISŁAW MAKAREWICZ

15 GRUDNIA 1985 R. PARK JORDANA, WŚRÓD GRUPKI AMATORÓW NIEDZIELNYCH BIEGÓW PO ZDROWIE JEST TAKŻE JÓZEF GRABOWSKI, JEDEN Z NAJWYTRWAŁSZYCH, NAJREGULARNIEJ BIEGAJĄCYCH UCZESTNIKÓW ZAJĘĆ. IMPONUJE SYLWETKA, SIŁAMI WITALNYMI, SPRAWNOŚCIĄ FIZYCZNĄ I RADOŚCIĄ ŻYCIA. MA UKOŃCZONE 80 LAT!!!

15 MARCA 1905 R. W małym gospodarstwie Grabowskich w Smogorzowie, między Buskiem a Stopnicą, przychodził na świat kolejny syn, który otrzymał imię Józef. Dziecko rosło wraz z czterema braćmi, osiąga wiek szkolny...

Było nas pięciu — wspomina p. Józef. — Warunki materialne w domu były nie najlepsze. Do szkoły mogło chodzić co drugie dziecko. Ja miałem szczęście, byłem „tym drugim”. Szkoła gimnazjalna obejmująca swym zasięgiem 12 wsi, znajdowała się o cztery kilometry od naszego domu. Gdy rodzice zapisali mnie do niej, zaczęły się codzienne wędrowki, tam i z powrotem, rano do szkoły, po południu do domu. Niezależnie od pory roku, od pogody. Ani mi w głowie było narzekanie. Cieszyłem się, że mogę się uczyć. Trwało to trzy lata, szkoła miała bowiem tylko trzy oddziały. Ukończenie jej dało mi jednak prawo wstąpienia do gimnazjum, które znajdowało się w Stopnicy. Rodzice widząc, że nauka idzie mi dobrze, zgodzili się na dalszą moją edukację. Tyle że teraz do szkoły miałem już 6 km w jedną stronę. O tym, aby być na stacji w Stopnicy, mowy nie było. Za drogę i nawet nie bardzo było gdzie Maszerowałem codziennie, już starszy, już silniejszy fizycznie, więc bez zbytecznego uszczerbku dla zdrowia, nawet z pożytkiem, bo kondycję fizyczną miałem doskonałą. W Stopnicy w programie nauki były także zajęcia

wychowania fizycznego. Bardzo mnie interesowały, bardzo mi się podobały, więc, mimo iż były prowadzone popołudniami, starałem się w nich systematycznie uczestniczyć. W te dni trasa do i ze szkoły pokonywałem dwukrotnie, po lekcjach wracałem do domu, zjadłem obiad i ruszałem na gimnastykę. Pamiętam doskonale radość, jakiej doznałem z pierwszego sukcesu sportowego, zwycięstwa w szkolnym biegu na 100 m.

W 1922 roku umiera ojciec p. Józefa, Chłopiec musi przerwać naukę w gimnazjum. Ale ma szczęście. Mieszkający w Będzinie wuj zabiera go do siebie i posyła do Szkoły Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej.

W tej szkole, do której miałem tylko 3 km drogi, wychowanie fizyczne stało na wysokim poziomie. Oddziaływało na nas także bardzo mocno Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W drugiej klasie wstąpiłem do tej organizacji i zacząłem brać czynny udział w zajęciach tamtejszego gniazda (tak nazywały się oddziały Towarzystwa). Dwa razy w tygodniu spotykaliśmy się wieczorami, uprawiając różne ćwiczenia, gry i zabawy. Ja pasjonowałem się gimnastyką, uważałem bowiem, że ta dyscyplina jest podstawową, najważniejszą dla rozwoju fizycznego człowieka. Ćwiczyłem indywidualnie gimnastykę przyrządową i szwedzką, uczestniczyłem także w ćwiczeniach grupowych, brałem udział w masowych pokazach gimnastycznych, które wów-

czas były bardzo modne, cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności. Po ukończeniu nauki w Szkole Górniczo-Hutniczej poszedłem na rok do podchorążówki w Cieszynie, gdzie zajęcia gimnastyczne i lekkoatletyczne stanowiły jedne z ważniejszych punktów programu szkoleniowego.

Po roku służby wojskowej Józef Grabowski wraca do Dąbrowy Górniczej i w kopalni „Flora” podejmuje pracę w wydziale elektrycznym. Nadal należy do „Sokoła” i nadal wolny czas spędza w dąbrowskim gnieździe uprawiając ćwiczenia gimnastyczne.

Gimnastyka dawała mi ogromne zadowolenie, ćwiczyłem z zapałem, uczestniczyłem w rozmaitych kursach. Po przeszkoleniu okręgowym w Kielcach, zostałem wyznaczony na obóz w ośrodku szkoleniowym instruktorów „Sokoła” w Kozłowie na Lubelszczyźnie, w majątku Adama Zamoyskiego. Byłem tam dwukrotnie i po ukończeniu drugiego kursu otrzymałem tytuł instruktora gimnastycznego. Teraz mogłem już sam prowadzić zajęcia i chętnie z tego korzystałem. Z wojska zostało mi zamówienie do biegania, często, w wolnych chwilach, ruszałem, nie raz na wielokilometrowe trasy. Pracowałem w zakładach wojskowych w Starachowicach i byłem codziennym gościem w tamtejszej sokolnicy (tak nazywały się sale gimnastyczne tej organizacji). Te moje powiązania z „Sokołem” przyczyniły się do tego, że w tym kręgu znalazłem sobie żonę. W 1935 roku ożeniłem się z naczelniczką oddziału żeńskiego „Sokoła” w Ostrowcu Świętokrzyskim — Marią Bykowską. Gimnastyka, wychowanie fizyczne w ogóle, były na szła obopólną pasją, więc na tym

tle nie miełaliśmy żadnych rozdzinnych zatargów.

Wojna zastała p. Józefa Grabowskiego w Starachowicach. Gdy zarządono ewakuację fabryki, ruszył wraz z urządzeniami, których w myśl przydziału wojskowego, miał bronić. W drodze do Krakowa transport został jednak zbombardowany, rozbity. Potem była pogoń za naszą armią, po kapitulacji powrócił do Ostrowca, gdzie pp. Grabowski spędził całą okupację, prowadząc warsztat naprawy rowerów. Pan Józef działał wtedy w AK i BCH, pomagał wysiedleńcom z Wielkopolski, m. in. profesorowi Fazanowiczowi, człowiekowi, który po wyzwoleniu był jednym z współzałożycieli Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej.

To były ciężkie lata. Rodzina się powiększyła, żona nie pracowała, zajmowała się domem i dziećmi. Ja musiałem zarobić na wszystko i wszystko dla domowych potrzeb zdobyć. Naprawiałem rowery, a był to w owym czasie ważny i popularny środek lokomocji. Naprawiałem jazdy należące do partyzantów-lączników, kurierów, musiałem naprawiać także i niemieckie, miałem przecież oficjalną firmę. Nierzadko zdarzało się, iż niemieckie rowery, po naprawie, nie chciały służyć właścicielom. Miałem kilka wizyt gestapo, grożono mi, ale tłumaczyłem, że to nie moja wina, że części są złe. Wymówki miałem różne i ja, ktoś udawało się przekonać Niemców, że to nie był sabotaż. Przetrzyliśmy szczęśliwie, cało, te koszmarne lata. Po wyzwoleniu nadal pracowałem w swoim zakładzie, potem byłem kierownikiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Ostrowcu. Działalem także społecznie w różnych organizacjach. Ponad-

to brałem dodatkowe prace, aby utrzymać liczną rodzinę (miałem pięcioro dzieci: dziś dwóch synów i jedną córkę są inżynierami, jedna psychologiem i jedną polonistką), ale zawsze musiałem znaleźć czas na ćwiczenia gimnastyczne, na bieganie.

W latach późniejszych p. Grabowski przeniósł się do Krakowa. Tu od 1954 r. pracował przy budowie Nowej Huty, potem mieszkał parę lat z rodziną w Konstancinie, gdzie, w ramach swoich społeczniowskich pasji, organizował biegi po zdrowie dla kuracjuszy i mieszkańców tego uzdrowskiego, szczególnie dla ludzi starszych. Po przejściu na emeryturę, po usamodzielnieniu się dzieci, p. Józef wrócił do Krakowa, gdzie miał więcej czasu dla siebie i swoich zainteresowań.

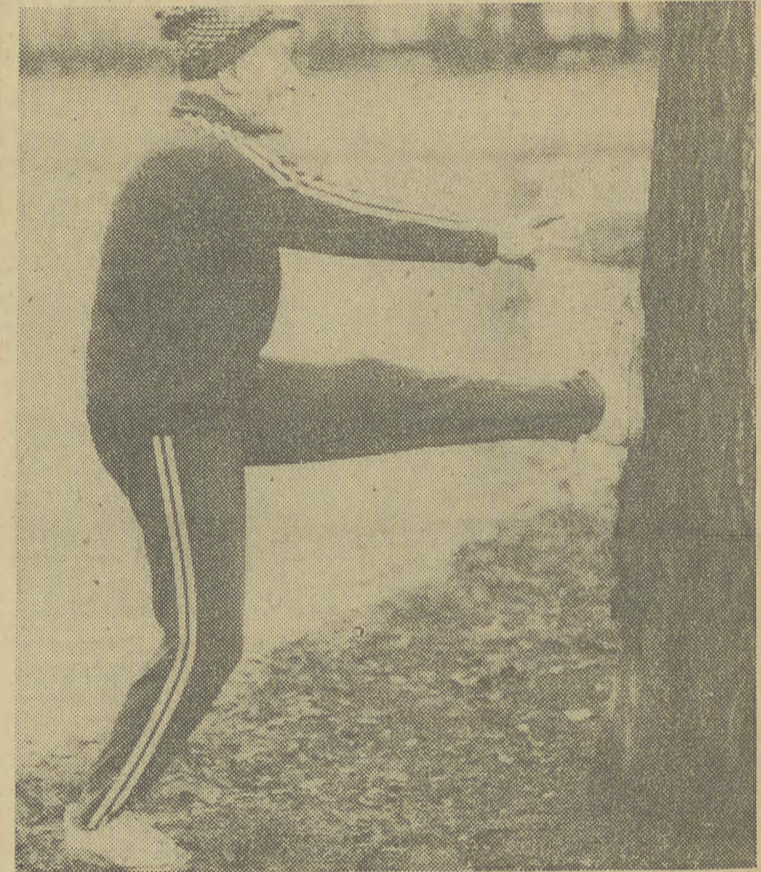
Zostawszy emerytem zacząłem intensywnie ćwiczyć gimnastykę i biegać dla zdrowia. Daje mi to dobrą kondycję fizyczną, wiele zadowolenia, pozwala być czynnym na różnych polach. Do dziś, co niedzielę, jestem w parku

Jordana na „Biegu po zdrowie”. Ten poranny rozruch świetnie mi robi. Dwa razy w tygodniu chodzę na gimnastykę geriatryczną w ognisku „Hejnał”, działającym przy Urzędzie Miasta, jeżdżę często na wycieczki z Kółkiem PTTK nr 59 z Krowodrzy i zawsze w ich trakcie urządzam ćwiczenia gimnastyczne. Bo gimnastyka to miłość, która towarzyszy mi przez całe życie.

Pan Józef Grabowski każdej niedzieli, już przed ósmą rano, jest w parku Jordana, zabiera pod swoją komendą najstarszych uczestników „Biegu po zdrowie” i prowadzi ich na trasę: przez park Jordana, Błonia, nad Rudawę i do Łasku Wolskiego. Zawsze rześki, pogodny, pełen radości życia.

Z okazji Świąt wszystkim Czytelnikom życzę tak znakomitej kondycji fizycznej i psychicznej, takiej pogody ducha, jaka cechuje osiemdziesięcioletniego bohatera powyższej opowieści. I w imieniu Pana Grabowskiego zapraszam do parku Jordana na niedzielne „Biegi po zdrowie”.

JERZY LANGIER



Taniec i koszykówka

Każdy wyjazd zagraniczny to nie tylko występy, ale i szansa zwiedzenia, oglądania świata. J. Janiewicz wykorzystuje te okazje do maksimum. Tu widzimy go w portugalskiej miejscowości Santarem w towarzystwie pikadorów, przed rozpoczęciem corridy.



JANUSZ JANIEWICZ MA DWIE PASJE. TA PIERWSZA TO WYSTĘPY W ZESPÓLE FOLKLORYSTYCZNYM „KRAKOWIACY”, A DRUGA JEST KOSZYKÓWKA. PRZYZNACIE PAŃSTWO DOŚĆ NIECODZIENNY MARIĄŻ. OBU POSWIECIŁ 20 DŁUGICH LAT. DZIAŁA SWÓJ CZAS POMIĘDZY SPIEW, TANIEC I SĘDZIOWANIE KOSZYKARSKICH SPOTKAŃ, A WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ GDY MIAŁ 11 LAT I CHODZIŁ W KRÓTKICH SPODENKACH.

Miałem niezły głos i rodzice zapisali mnie do chóru Filharmonii Krakowskiej, prowadzonego wówczas przez niezjącego już, świetnego pedagoga Józefa Suwarę. Śpiewanie było wielką frajdą, niestety szybko musiałem z niego zrezygnować, a powodem była mutacja i utrata głosu.

tem w ogóle. W basket grałem w Wawelu i w Młodzieżowym Domu Kultury, gdzie trenowałem pod okiem obecnego trenera mistrzyni Polski, szczyptornistek Cracovii, Edwarda Surdyki. I kto wie jak potoczyłyby się moje dalsze losy, gdyby nie problemy ze zdrowiem. Miałem przy tym trochę szczęścia, ponieważ ponownie zetknąłem się ze swym dawnym profesorem, Józefem Suwarą, który prowadził chór w MDK. W ten sposób znów wróciłem do śpiewania, o czym tak bardzo marzyłem. W MDK przez krótki okres czasu

bawiłem się również w aktora, działając w kółku dramatycznym. Nie miałem jednak specjalnego powołania do tego zawodu.

— W jaki sposób trafił Pan do „Kraowiaków”?
— Przez przypadek. Któregoś dnia na meczu hokejowym Cracovii spotkałem swego dawnego koleżkę z Filharmonii, dziś znanego sędzię Bogusława Jaworskiego i zaczęliśmy się zastanawiać, a obaj byliśmy wtedy „bezrobotni”, gdzie by tu pospiewać. Ostatecznie nasz wybór padł na Zespół Pieśni i Tańca Krajowego Związku Spółdzielni Tworzyw Sztucznych i Gumy Chemicznej „Kraowiacy”. Było to w 1966 roku i choć od tamtego czasu upłynęło już prawie 20 lat nadal jestem wierny „Kraowiakom”.

— O koszykówce Pan jednak nie zapominał.

— Mniej więcej w tym samym czasie zrobiłem kurs sędziowski. Przypuszczam, że dały o sobie znać nie zrealizowane marzenia z młodości. Skoro nie mogłem grać, chciałem chociaż sędziować, a przez to utrzymywałem kontakt z koszykówką ze sportem, którego jestem zapalonym kibicem. Oprócz koszykówki starałem się nie opuszczać ważniejszych meczów siatkówki, piłki nożnej, hokeja i piłki ręcznej. Po cichu sympatyzuję z Cracovią, zgodnie z rodzinnymi tradycjami. Ojciec, wujek, ciotka — trzymali zawsze za „pasami”.
— Miał Pan chyba problemy z pogodzeniem swoich pasji?
— Oczywiście. Właśnie dlatego zostałem sędzią funkcyjnym, prowadzącym mecze tylko przy stoliku, ponieważ na pierwszym miejscu postawiłem występy w zespole. Wydawało mi się, że to łatwiej uda mi się zrealizować swoje ambicje. I tej decyzji nie żałuję. W „Kraowiakach” spędziłem prawie połowę życia,

tutaj poznałem swoją żonę Janinę, zawarłem wiele przyjaźni i zobaczyłem kawałek świata. Byłem na 28 wyjazdach zagranicznych, m. in. w Syzji, Libanie, Tunezji, w Europie Zachodniej i Skandynawii. W sumie brałem udział w ok. 1500 koncertach.

— Zagraniczne wojaże musiały Panu dostarczyć wielu niezapomnianych wrażeń. Które z koncertów utkwiły Panu najbardziej w pamięci?

— W 1972 roku byliśmy na Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Brunsum w Holandii. Arena naszych występów znajdowała się pod wielkim szklanym dachem. Gdy się nagrzało, zrobiła się taka „parówka”, że członkowie innych zespołów mdleli i musieliśmy ich wynosić ze sceny. My jakoś wytrzymałiśmy, ale śpiewanie i tańczenie w takich warunkach nie było rzeczą łatwą. Brunsum stanowiło jednak tylko przedsmak tego, co czekało nas w Tunezji. Temperatury dochodzące do 64 stopni Celsjusza i srodko odbierający wszelką chęć do życia. Przetrzymaliśmy i to, a klimatyczne uciążliwości wynagrodziła niezwykle żywiołowa i bardzo nam przychylna publiczność. Zabawna przygoda przytrafiła nam się we Francji podczas koncertów na wybrzeżu Oceanu Atlantycznego. Otóż w trakcie występu zawałła się scena, tak że końcowe taktury „kraowiaków” tańczyliśmy prawie na plecach porządkowych, którzy ją podtrzymywali.

Wielkie wrażenie zrobił na mnie Bejrut, oglądany nocą z lotu ptaka. Bardzo przypadły mi do gustu również Bruksela, Damaszek i Wenecja. No i Monte Cassino, gdzie człowieka coś ścisła za serce.

Podczas kilku wyjazdów towarzyszyli nam jeźdźcy i konie

ze stadniny ogierów w Bogusławicach. Podczas koncertów wystawialiśmy widowisko, imitujące wesele krakowskie. Nasze barwne ludowe stroje, piękne rumaki, w świetle reflektorów tworzyły niezapomnianą atmosferę, wywołując aplauz u publiczności.

— Czy podczas pobytów zagranicznych bywał Pan również na sportowych arenach?

— Nie pozwalał na to napięty program wyjazdów. Próby, koncerty, grzeźnościowe wizyty wypełniały prawie każdą wolną chwilę. Jedynie w Portugalii udało mi się obejrzeć corridę. Mam nawet kilka wspólnych zdjęć z tereadorami. Byłem także świadkiem corridy ulicznej, podczas której jeden z kolegów z zespołu został poturbowany przez byka. A w 1972 roku, w Amsterdamie miałem okazję spotkać Janusza Kowalikę, ongiś

świetnego piłkarza Cracovii.

— Każdorazowy powrót do kraju był jednocześnie powrotem do sportu, do koszykówki.

— Tak. To prawda. Do dziś wspominam 1963 rok i Festiwal FIBA z gwiazdami amerykańskiego basketu. Nigdy nie widziałem, by ktoś robił z piłką takie cuda, jak Bill Russell. Doskonale pamiętam mecze z udziałem Tadeusza Pacuły, Bogdana Likszy, Stefana Wójcika, Ryszarda Niewodowskiego z Wisły, Jana Muszaka i Piotra Jagielowicza ze Sparty Szroda. Że dziś już nie ma takich graczy i takich pojedynków jak wówczas widowiskowych, pełnych polotu i improwizacji. Jaka ta koszykówka jednak jest, nie potrafiłbym bez niej żyć. Podobnie jak bez muzyki.

— Dziękuję za rozmowę:

PIOTR PŁATEK



Nie opuszcza żadnego atrakcyjnego meczu koszykówki. Tu p. Janiewicz w roli widza na spotkaniu koszykarzy Wisły z LKS-em. Fot. STANISŁAW MAKAREWICZ